ANNA Z SAPIEHÓW JABŁONOWSKA.

(Dalszy ciąg).

Oto szereg książek Siemiatyckich:

1) *Ustawy powszechne* dla rządców dóbr moich, w drukarni pokojowéj, tego roku, w Siemiatyczach r. 1785, tomików 8, w 4-ce.

Taki tytuł czytaliśmy w gazecie Warszawskiéj z r. 1787, gdy Grell drugie wydanie ogłaszał drukiem. Nie możemy zaręczyć, czy tytuł wypisany jest z bibliograficzną ścisłością. Ale widoczne są znaki, że to wydanie Siemiatyckie. Świadczy to „drukarnia pokojowa" i format, ćwiartkowy, bo przedruk Grella jest w ósemce.

Osobliwéj téj książeczki dostawszy Grell księgarz i drukarz warszawski sporządził drugie jéj wydanie, kartkę tytułową nieco odmieniwszy. Opisujemy jego wydanie z naocznego przekonania jakiem jest.

Wydał tedy Grell:

2) Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców podług egzemplarza drukowanego tego roku w Siemiatyczach, za rozkazem JO. księżny Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj. Tom 1; w Warszawie, 1786 r. Nakładem i drukiem Michała Grella księgarza nadwornego J. K. M.

Bentkowski znał to tylko wydanie (Hist. lit. pol. II, 430). Ale w tytule opuścił „tego roku", więc samochcąc stracił ślad, że to wydanie drugie dzieła, które ledwie co wyszło. Grell znowu niewłaściwie dodał wyrażenie „tego roku", bo powinien był powiedzieć „zeszłego" kiedy wydanie siemiatyckie wyszło roku 1785, a jego 1786. Ale być może drukował długo, albo księżna rok nieco zawczesny na tytule położyła. To pewna, że Grell przedrukował rzecz bardzo świeżą. Sam pośpiech znaczy wiele. W ogłoszeniach o wyjściu tomu pierwszego, Grell pisał, że chociaż ustawy księżny Jabłonowskiéj, są prywatném przedsięwzięciem, ale niemniéj dla tego ważném; oczywiście chciał zachęcić możnych panów do reform w dobrach i podawał im przykład jak się mają urządzać. Tom ten pierwszy wydał w grudniu 1786 r. Grell ogłaszał prenumeratę na ośm tomów po dukacie. Prenumerator odbierał tom pierwszy i kwit na siedm drugich. Co kilka tygodni miał wychodzić nowy tomik, trzeci wyszedł w lutym 1787. Wtedy już nakładca podniósł prenumeratę; do 31 marca jeszcze po staremu dukat, od pierwszego kwietnia będzie po 24 złotych polskich egzemplarz. Wtedy albowiem pod koniec marca obiecywał tomik 5ty i 6ty, a w kwietniu 7y i 8y. Tomiki te, wyszły miały stronnic I 198, II 32, III 38, IV 23, V 68, VI 22, VII 151, VIII 120. Tekst przeplatały różne tablice (Gaz. Wars. Nr. 102).

Drugie dziełko księżny.

3) Porządek ogrodnika i t. d. (wydanie siemiatyckie nie znane) w początkach marca 1787. Grell przedrukował to znowu pod tytułem:

4) Porządek robót miesięcznych ogrodnika na cały rok wypisany i na miesiące podzielony, podług egzemplarza drukowanego przeszłego roku w Siemiatyczach, za rozkazem JO. księżny Jabłonowskiéj wojewodziny bracławskiéj w Warszawie 1787, w 8-ce. Wydanie siemiatyckie było więc z r. 1786 i tak czytamy na ogłoszeniach księgarskich. Egzemplarz kosztował złp. 5 (Gaz. Wars. Nr. 17).

Ta książka miała i trzecie wydanie:

5) Ogrodnika porządek robót miesięcznych na cały rok wypisany i na miesiące podzielony, podług egzemplarza drukowanego w Siemiatyczach, za rozkazem JO. księżny Jabłonowskiéj wojewodziny bracławskiéj. Druga edycja (chyba trzecia), w Warszawie egzemplarz oprawny alla rustica kosztował złp. 5, u Grella w marcu 1792.

Wnosić by wypadało, że drukarnia siemiatycka nie przetrwała złych czasów Rzeczypospolitéj, kiedy Grell drukował wydanie w roku 1792. Trudnoż przypuścić, żeby chciał dwa razy zarabiać i żeby ta książka tak wielką wartość miała. Więc to księżna mu poleciła wygotować nowe wydanie dla swoich ogrodników. A w takim razie przypuścić należy, że już r. 1792 nie było drukarni w Siemiatyczach. Tem ci to dziwniejsze, że księżna nie ustawała na chwilę w swoich reformach i że epoka sejmu wielkiego tak samo w nie obfita jak poprzednie.

Te dwie księgi znamy, ale mogły być inne jeszcze. Literatura stanisławowska nie miała właściwie literackich, krytycznych i bibljograficznych organów. Więc chyba z przypadku dowiadujemy się o wydaniach onego czasu.

Przejdźmy do instytucji siemiatyckich.

Mówiliśmy już o szpitalach utrzymywanych przez Siostry Miłosierdzia w Kocku i Siemiatyczach.

Ale miłosierna księżna założyła i instytut położniczy w Siemiatyczach. W r. 1783 sprowadziła z zagranicy machinę do nauki babienia i professora do demonstracji, to jest: do wykładu. Księżna poleciła mu, żeby otwierał kurs na wiosnę 1 maja. Wykład miał

trwać przez cztery miesiące: maj, czerwiec, lipiec i sierpień. Księżna otwierała szkołę, zapraszała obywateli żeby przysyłali swoje poddane na naukę; nauka przychodziła darmo, tylko każdy pan winien był zapewnić swojéj wychowanicy utrzymanie na czas wykładu, stancję i żywność. Księżna żądała też świadectwa o moralnem prowadzeniu się uczennicy. Profesor od Księżny był płacony. Nie miał prawa nic wymagać. Ale nie brała na swoje barki księżna utrzymania późniejszego szkoły. W drugim roku panowie mieli płacić za naukę swoich wychowanic według umowy z profesorem. Księżna chciała tylko dać życie instytutowi, a potem go spuścić na własne siły (Gaz. Wars. z d. 19 marca, supplement 1783 r.).

Namyśliła się jednak i drugi kurs tej nauki jeszcze otworzyła, na miesiące zimowe 2 stycz. 1784 r. bez opłaty. Ten 2-gi kurs publiczny miał trwać tylko trzy miesiące. Obiecywała dać baczenie, żeby uczennice nie traciły religji i moralności. Do każdéj szkoły są jakieś warunki przyjęcia, kwalifikacje. Do wyż wspomnionej, uczennice powinny były mieć ręce zdrowe, być bez defektów i ani stare, ani młode. Professor po drugim kursie mógł wydawać świadectwo, jednym uczennicom z odbytych nauk, drugim zdatnym przyznawał prawo do praktyki i leczenia. Wszystko czego potrzebowała nauka, narzędzi i materjałów, można było dostać u profesora (Gaz. Warsz. 1783, Nr. 90 supplement).

Profesor zaś zwał się Haydatel w roku 1783—4.

Ochocki w Pamiętnikach swoich opowiada, że instytut Siemiatycki był wyborny. Sam Ochocki miał sposobność przekonania się o tém, bo w jego domu wychowanica siemiatycka, Kurczmińska, była trzy do czterech razy.

Instytut w ówczas wykształcił wiele babek wiejskich, bo jeszcze roku 1791, czytamy po gazetach ogłoszenia zapraszające niewiasty do Siemiatycz na kursa. Z późniejszych lat nie dostrzegamy ogłoszeń. Lecz jak widać od roku 1783—1792 lat najmniéj dziewięć, odbywał się kurs corocznie. W październiku roku 1791 zapraszano znowu bezpłatnie na kursa po Nowym Roku (Ga. Nar. i obca Nr. 85). Targowica nie obaliła więc téj instytucji.

To instytucja dobroczynna, ale były w Siemiatyczach i czysto naukowe. Na nieszczęście tak mało znamy kraj własny, że nawet dokładnéj wiadomości o tych wszystkich skarbach siemiatyckich podać nie jesteśmy w stanie.

Był tedy najprzód w Siemiatyczach gabinet historji naturalnéj; księżna zbierała go w różnych krajach i znakomite na to wyłożyła summy. Gabinet był w Polsce osobliwy, jedyny i to dosyć na jego pochwałę było powiedzieć. Lecz pochlebstwo w żywe oczy mówiło księżnie, że gabinet jéj mógł się liczyć pomiędzy pierwszemi w Europie. Uwierzyła chętnie. Jednakże gabinety nie improwizują się tak prędko, jak się pochlebstwu zdawało. Pominąwszy już materjalne niepodobieństwo razem nakładu i zebrania gabinetu, byłby on przecież sławny i za granicą, a niewiemy nic o tém. Zdaje się, że księżna zbierała wszystko bez wyboru, co jéj podano za osobliwość; jeżeli się zapalała, mogła nieraz stać się ofiarą swojéj namiętności.

Gabinet, było to nazwisko zbiorów siemiatyckich. W nim zaś zapewne mieściły się pewne oddziały.

Sala fizyczna, przezwana także gabinetem.

Zbiór starożytności i modeli, oraz starych monet.

Bibljoteka.

Osobliwości natury, mianowicie za europejskie, sprzęty, broń dzikich narodów, moc dawnych i teraźniejszych sztukaterji.

Modele niektórych narzędzi, zapewne rolniczych.

Zbiory te oglądał ostatni król Stanisław August, kiedy wracał z sejmu grodzieńskiego, na którym stanął, drugi rozbiór Rzeczypospolitéj.

Dnia 3 grudnia 1794 roku, powitała go księżna we wsi, o milę od Siemiatycz. Król od r. 1777 nie był w tem miejscu: obejrzawszy pałac, którego jeszcze nie znał i posąg Pawła Sapiehy, po obiedzie udał się d gabinetu. Przejrzał trzy sale, tudzież wszelkie zbiory osobliwości. Nazajutrz oglądał daléj gabinet, a księżna mu wszystko tłomaczyła jak najdokładniéj i opowiadała. O jedenastéj rano pojechał na mszę do misjonarzy, oglądał tam po mszy obraz Najświętszéj Panny, świętego Wincentego a Paulo, pędzla Czechowicza. Czas po obiedni spędził znowu na przeglądaniu zbiorów gabinetowych. Trzeciego d. 5 grudnia księżna gościa swojego odprowadziła na granicę dóbr swoich, o trzy mile od wsi Tonkiel.

Była to zdaje się epoka w któréj sława księżny najświetniéj błyszczała. Opisując gazety wszelkie odwiedziny królewskie w Siemiatyczach (Dodatek do Nr. 99 Korespondenta krajowego) wyraziły chęć, żeby pani tych osobliwości wydrukowała katalog ich: „dopełniłyby się w tém życzenia narodu”. Księżna by to niezawodnie zrobiła, gdyby swobodne chwile jakie zabłysły. Ale upadały podówczas ręce najdzielniejszym organizacjom, zwijały się skrzydła najbujniejszéj fantazji.

Jakby więc przed śmiercią najdroższych nadziei, pisały księżnie ówczesne gazety pochwały, żeby ślad tych usiłowań został chociaż na papierze, we wspomnieniach, w życzeniach. „Nie poprzestaje na tem księżna, pisze Korespondent Krajowy, że pierwsza tę

kosztowną uczyniła krajowi przysługę, rozszerzeniem znajomości rzeczy przyrodzonych; nie ta jedna użyteczność poda potomności wdzięczną jéj pamięć. Jéj kosztem, staraniem i przykładem, rozszerzone są w narodzie wiadomości gospodarskie, ulepszony roztropnie stan poddanych, zaprowadzone liczne fabryki, otworzony kurs nauki położniczéj w Siemiatyczach".

Pochwała zacna i sprawiedliwa.

VIII. Państwo Księżny.

Księżna wojewodzina wystawiała sobie, że ma państwo, nad którem włada udzielnem prawem. W czasie nierządu Rplitéj, takie pojęcia wygórowały u panów. Polska nigdy nie była scentralizowanem państwem, zawsze wielkie pole zostawiała miejscowym stosunkom, Przeniknął więc wszystko duch ten prowincjonalny. W czasie nierządu, kiedy tak wielką rolę panowie grali, kiedy się królewiętami postawili obok króla, według wyrażenia się Chmielnickiego, kiedy każdy z nich prawie, jeżeli tylko chciał, mógł stanąć na czele swego stronnictwa i narzucać panu warunki, rzecz naturalna, że każdy u siebie w dobrach występował udzielnym księciem. Pomogło im wiele to, że reformy Jana Olbrachta przywiązywały lud do ziemi. Patrymonjalna władza wtedy powstała, a panowie mając najwyższe rządy i sądy w dobrach swoich, w czasie kiedy ginęło obywatelstwo, a prywata znów stawała się głośniejszą, mówili sobie, że są książętami, że składają tylko rzeszę polską pod naczelnictwem króla, który był pierwszym pomiędzy równemi, dobra swoje nazywali państwami, a nawet niektórzy zaszli tak daleko, że się i niepodległemi uważali. Radziwiłł Nieświeżski, kładł na bramie swojéj stolicy napis, że postawiona za jego panowania, Carolo Stanislao Regnante i bez żartu powiadał: król sobie królem w Warszawie, a ja w Nieświeżu. Inny książę Radziwiłł, chorąży litewski, Hieronim, stryj panie kochanku nie chciał płacić podatków Rzeczypospolitéj, tłómacząc się tém, że więcéj dla niéj robi, kiedy utrzymuje nadworne wojsko, i w razie potrzeby udzieli zbrojnéj pomocy Rzeczypospolitéj. Był stan rzeczy taki w całéj Polsce w XVIII wieku, jaki kiedyś przed unją Wład. Jagiełły był w Litwie, to jest, wielcy książęta panowali nad udzielnemi książętami, a ci znowu nad wszystkiemi poddanemi dzielnic. Tak w Rzeczypospolitéj XVIII w. król panował nad panami, a panowie nad swojemi poddanemi.

Z tego przesądu podnosili się panowie polscy dopiero za Stanisława-Augusta. Ale podania szlacheckiéj przeszłości jeszcze przemawiały ogromnie do ich imaginacji i serca. Jeszcze sobie wystawiali panowie, że rządzą, że po dobrach swoich panują. Z tego też stanowiska należy nam się zapatrywać na wszystkie reformy księżny wojewodziny. Wszak nieinaczéj jak ona postępowali sobie wszyscy ci znakomici ludzie, którzy uznawali potrzebę zmiany stosunków społecznych za panowania Stanisława-Augusta. Pisali swoim poddanym prawa, urządzali ich jak sami chcieli. Jeszcze nie śmiało prawodawstwo Rzeczypospolitéj wdawać się, jak powinno było, pomiędzy nich, a poddanych. Jeszcze Rzeczpospolita grała tylko rolę opiekunki najwyższéj. Jeszcze to była rzesza państw w Rzeczypospolitéj. Dopiero sejm wielki odzyskał prawa swoje, które za nierządu przez mimowolne przywłaszczenie panów przepadły. Ale reformy księżnéj dobrze przed tą epoką jeszcze wypadały. Zresztą z krwi pańskiéj miała to przekonanie, że panuje u siebie, wrażenia jéj dzieciństwa i młodości tego były rodzaju.

Jednakże na jéj chlubę powiedzieć można, że była udzielną panią daleko rozsądniejszą od innych. Toć nie na to duch krytyczny epoki kazał jéj zaprowadzać reformy w społecznym układzie swoich poddanych, żeby sama dobrowolnie się zaślepiała. Polepszając byt innych, pierwszą reformę zaczęła od siebie i przestrzegała w istocie wszelkich praw Rzeczypospolitéj. Kazała najregularniéj płacić podatki i wykonywać wszelkie rozporządzenia rządowe. Uznawała się poddaną Rzeczypospolitéj i była dobrą jéj obywatelką, więc też chciała, żeby i jéj poddani dobremi byli obywatelami jéj państwa. Miała moc i władzę wprowadzić wszelkie reformy jakie zamyślała; wprowadziła je na mocy tego pańskiego wszechwładztwa. Wdawała się we wszystko, nawet i w te kodeksowe przepisy, np. spadku i dziedzictwa, które w każdem dobrze urządzonem społeczeństwie, do władzy najwyższéj, królewskiéj lub sejmowéj należą.

Było w Koronie takich praw wiele, miała Litwa swój statut, miała Rzeczpospolita Volumina i w nich moc przepisów tego rodzaju, ale były to wszystko prawa dla saméj szlachty. Bo Rzeczpospolita pisała prawa tylko zawsze dla szlachty, nie zajmując się wcale stosunkami miast i ludu. Otóż jeżeli włościanie mieli jakie przepisy prawne i zachowywali je pomiędzy sobą, szło to z tradycji, nie z prawodawstwa Rzeczypospolitéj. Wyjdzie więc na to, że włościanie żadnego kodexu dla siebie nie mieli, i tem ci bardziéj panowie w swoich dobrach niepodlegle władali. Ile było dóbr i oddzielnych posiadłości, tyle mogło być i miejscowych urządzeń, i jedne od drugich nie zależały. Księżna wojewodzina mogła więc najwyższą władzą swoją stanowić co chciała, zaprowadzać reformy według własnego poglądu i zdania, i niktby pewnie jéj w drodze tutaj nie stawał. Ta pewność siebie stanowiła siłę.

Księżna tedy, jako najwyższa pani, źródło władzy prawodawczéj, przemawiała do poddanych uniwersałami. Bawiła się con amore swojem panowaniem, więc łatwo przypuścić, że uniwersałów musiała wydawać wiele żeby więcéj pokazywać władzę jędrną, sprężystą, czuwającą ciągle nad dobrem Rzeczypospolitéj Siemiatyckiéj. Bo państwo jéj było naprawdę Rzeczpospolitą przy nieograniczonéj władzy zwierzchniéj. Tylko początkowanie praw sobie księżna zostawiła na dowód, że od niéj płynie wszystko, zresztą zdawała się na sądy, sesje, czyli po polsku, na Trybunały i sejmy, które swobodnie obradowały w granicach sobie zostawionych.

Wszystkie formy wzięte były z większéj Rzeczypospolitéj, więc i forma uniwersałów, w których występowała władza zwierzchnia, panująca. W Voluminach legum Rzeczypospolitéj Siemiatyckiéj powiedzieliśmy, wiele uniwersałów znajdować się mogło. Każde prawo musiało być ogłoszone przez uniwersał. Żałujemy, że nie mamy tych Voluminów legum, i że tylko z dziełka ustawom powszechnym poświęconego, możemy spisać niektóre księżny uniwersały. Zaczęła bardzo wcześnie być panującą księżną, bo najpierwszy jéj uniwersał w ustawach mamy z d. 26 lipca. 1761, a więc jeszcze za życia męża. Tu stanowiła nowy podział urzędów, żeby jednym obywatelom zawiele zaszczytu, innym zawiele ujmy niebyło; w tym celu zakazywała każdemu sprawować dwóch funkcji i przestrzegać kazała tego na elekcjach (VII, 19). Uniwersał wydany w Kocku 21 sierpnia 1775 nakazywał święcenie dnia niedzielnego. Już przodkowie księżny przenieśli targi na czwartki: z tém i Konstytucja Koronna z zasady święcenia niedzieli wystąpiła; a przeto księżna wolę swoich antecessorów „w ostrzejszych obrębach" zamknęła (VII, 96). Inny uniwersał bez daty, ubezpiecza los wdów, które uwalniała księżna na rok cały od powinności dworskiéj (I, 195). Inny uniwersał jest dla szynkarzy gromadzkich; zakazywała księżna jeździć do cudzych karczem, cudze trunki podwozić i taić się z tém; winny płacił grzywny i sto plag publicznie odbierał. Ci co przestrzegali dobra księżny, odbierali nagrody (w Tablicach Tomu 3go).

Nagłówek uniwersałów bywał taki „Anna z książąt Sapiehów, księżna Jabłonowska, wojewodzina bracławska, dama orderu ś. Krzyża i t. d. To był cały tytuł, ale był i mniejszy, zupełnie po królewsku: „Anna z książąt Sapiehów księżna Jabłonowska etc. etc. etc." Trzy ettecera po królewsku. Brakowało tylko wyliczenia dóbr; hrabina Siemiatycka, Kocka i t. d, Państwo albowiem dla którego pisały się te „ustawy powszechne," miało urzędową nazwę w uniwersałach: hrabstwa Siemiatyckiego.

Język w uniwersałach wysoce majestatyczny, podług formy polskiéj: Wiadomo czynimy, komu o tem wiedzieć będzie należało, a mianowicie miastu memu, i t. d. Każde miasto jest „moje" jak Król powiadał „nasze." Wszyscy mieszkańcy państwa Siemiatyckiego są obywatele, i obywatele znowu „moi, poddani moi". Ogłoszenie uniwersałów czyli promulgacja była również uroczysta. Zakończenie uniwersałów majestatyczne, tylko owe *dan, datum*, zmienione na polskie wyrażenie; „działo się."

Prawa swoje księżna rozdzielała na artykuły a te na rozdziały; artykuły były jednakże więcéj rozprawami, wywodami uczonemi i nie były w niczem podobnemi do starych konstytucji ani do nowych artykułów prawa. Tu brakło księżnie rutyny. Przechwala się księżna w owych uniwersałach, że wszystko co robi, robi dla dobra miasta, że piecza jéj nad dobrem ogólnem jest ojcowska. Dochody księżny nazywały się skarbem. Toż przechwalała „chwalebną cnotę swoich antecessorów," że także dbali o dobro ogólne. Ludzie byli skarbowi, to na jedno wychodziło co poddani. Majestatyczność panowania i w tem się przebijała, że z kas gromadzkich etatem wyznaczany był expens po 4 złp. na wotywę w dzień św. Anny (VIII, 91). Więc dzień ten imienin księżnéj uważał się urzędowo za rodzaj gali, w hrabstwie Siemiatyckiem.

Prawa swoje księżna przez trzy lata co kwartał odczytywać kazała głośno na ratuszu w obec całego pospólstwa (VII, 9). Pragnęła więc, żeby lud cały do praw przywykał, znał je, żeby nim prawo rządziło.

Księżna wzorem rządnych państw co roku układała swój etat, to jest swojego hrabstwa. Osobno liczyła dochody, a osobno wydatki. Przepisywała swoim urzędnikom sposób, w jaki dostarczać jéj mogli materjałów do etatu (np. I, 17). Każdy w swoim wydziale zbierał cyfry i dostarczał je gubernatorowi, który całkowity zbierał etat i ten księżna co roku potwierdzała.

Na czele władzy wykonawczéj księżna postawiła dwóch najwyższych swoich urzędników: w mieście komendanta, w kluczu zaś t. j. po nad gromadami wiejskiemi, gubernatora. Gubernator miał daleko rozleglejsze pole do działania jak komendant. Na szczęście swoje, przechwalała się księżna, że zawsze spotykała zacnych ludzi. Szczególniéj chwaliła się z gubernatora. Długo u niéj służył najwierniéj i najzacniéj. Dla tego nieraz w ustawach powszechnych księżna wprost do gubernatora przemawia.

Pod temi głównemi urzędnikami moc była mniejszych, aż do najmniejszych. Grupowali się wszyscy w dwie grupy, miejskich i wiejskich. Gubernator mieszkał w gubernji, to jest w domu tak nazwanym: komendant w pałacu księżny. Wszystko w najdrobniejszych szczegółach było przez nich poświadczane. Nawet nie wolno było krowy ani konia trzymać nad

przepis. Zdaje się, że mieli się dobrze ci dwaj urzędnicy wyżsi, bo pobierali płacę i mieli ordynarję. Zresztą rzadko kto brał pensje, jak służba, rachmistrze, pisarze, bo księżna się w ogóle lubiła wyręczać urzędnikami z wyborów, którzy prawie honorowo pełnili swoje obowiązki i nie płacili tylko różnych danin i podatków.

Układ cały państwa Siemiatyckiego spoczywał zresztą na wyborach, hrabstwo więc rządziło się reprezentacyjnym systemem. Były sesje bardzo często i rozmaitego rodzaju.

Na czele rządu stał gubernator, jakaś poważna osoba, pewno który z urzędników ziemskich województwa Podlaskiego. Księżna reformy swoje wprowadza przez reskrypta do niego. Nietylko te reformy, ale i zasady swoje rozwija w osobnych do niego listach, odzywa się zawsze z pewnem namaszczeniem, z powagą. Kobieta, z serca zdaje się przemawia do człowieka który ją pojął, który również zacne ma serce. Raz księżna daje mu chlubne świadectwo zacności: „najskryciéj, powiada o swoim gubernatorze, niezwykł uchybiać religji i cnocie" (Ustawy tom I, str. 8). Innym razem zwie go dobrze wychowanym i szlachetnym człowiekiem (Ustawy tom I, str. 11). Publiczne takie świadectwo, jeżeli obrażało skromność, było widać należnym hołdem. I znowu żałujemy, że nie jesteśmy wstanie wymienić po imieniu i nazwisku zacnego człowieka, który jak myt przesunął się przed nami.

Gubernator rządził wolném i dobrze urządzoném państwem; księżna poddanych swoich nazywała obywatelami tego państwa, *citoyens*. To już może wpływ wyrabiających się zasad francuskich.

Wszystkie dobra i pojedyncze włości miały swoje mappy, które księżna kazała sporządzić.

Miała magazyny propinacyjne, chmielne ogrody, pasieki, fabryki swoje.

Dla dóbr i dla instytucji stanowiła też prawa w artykułach i paragrafach. Były prawa ogólne i szczegółowe dla włości. Wszystko do najdrobniejszych szczegółów chciała księżna urządzić, o wszystkiem pomyślała. W ustawach fabrycznych np. przepisane były proporcje każdéj budowy, nawet miara belek, na wszystko były aryngi formy. Na każdą robotę oznaczone daty, kiedy się ma zaczynać i kiedy kończyć, omłot, kupno bydła i t. d. Przepisywała nawet ustawy dla włościan i mieszczan czyli obywateli państw swoich. Wszystko zapisywało się do ksiąg poumieszczanych po ratuszach lub gminnych urzędach. Egzekucja praw obmyślona i zupełnie przeprowadzona systematycznie. Były dwa archiwa, jedno gubernialne, drugie ekonomiczne.

Dobra Siemiatyckie składały następne wioski: Górka, Pożarów, Sułoszyn, Białobrzegi, Bożniowice, Zakalew, Poizdow, Stoczek, Skarbiciesz, Talczyn, Tchórzew, Wola Skromowska, Skromowice, Łukowice i Rozwadowek.

Dobra Wysockie składały folwarki: Wysokie, Słupno, Nowydwór, Zofijówka, Giełczew i Kajetanowo, osada Wysokie i wsie: Dragany, Słupeczno, Maciejów stary, Maciejów nowy i Giełczew. Przed księżną Wysokie było przynajmniéj tyle sławne w Polsce, co Maciejów, bo jedna linja rodziny Kodeńskich Sapiehów pisała się na tym Maciejowie, np. Aleksander biskup wileński, za Jana Kazimierza.

X. *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców.*

Zaczyna się to dzieło od „dyspozycji gubernatorskiéj". Księżna tak sama od siebie przemawia: „Urząd gubernatora jest to zastąpienie władzy i powagi pańskiéj, jest to reprezentacja własnéj jego w niebytności osoby a w przytomności jest to pierwsza władza egzekwująca rozkazy wszystkie, przez które oraz wszyscy informowanemi zostają o woli i rozkazach dworskich, i naostatek jest to funkcja, która dojrzeć wszystko, wszędzie i wszystkich powinna i za nich, oraz zdać rachunek skarbowi, stawiając się im co moment za przykład przywiązania, wierności, życzliwości, i aplikacji do usług; ztąd więc wnieść można, jakiéj obszerności są obowiązki urzędu gubernatora". Określenie, czysto jak widzimy, patryarchalne. „A gdy tak jest, powiada następnie pani wojewodzina, wyexplikować je obszerniéj i dokładniéj za rzecz potrzebną osądziłam". I daléj rozumowanie opiera się na podstawie chrześcijańskiéj: dobry sługa nie może być bez bojaźni Bożéj, musi oddawać każdemu co się należy, co boskiego Bogu, co cesarskiego cesarzowi, zwierzchnik odpowie za podwładnych, więc winien im przykład, „przewodnictwo do cnót, i pobożność starowną, ażeby żadna nie karna obraza Boska, nie ukrywała się nigdzie, ażeby drugim zgorszenia nie przynosiła, ani występkowi pozwalała z bezwstydném długo chodzić czołem". Wypada z tego wszystkiego, że rządca dobry katolik „nie na saméj powierzchowności miał religję fundować". Tu księżna obraca mowę swoją do rządcy i wyraża szczęście swoje, że „znalazła doskonałego w téj mierze stróża".

Z tego powodu księżna rozprawia naprzód, „o powinnościach funkcji pana gubernatora." Główny minister stanu, ma pilnować wykonywania praw, jakie już księżna administratorom zleciła. Żądała po nich wszystkich, naprzód: „miłosierdzia dla poddanych". Gubernator „te wszystkie obowiązki miał dla siebie podwojone". Zalecała mu więc „przystęp łatwy i łagodną cierpliwość w słuchaniu krzywd i dolegliwości poddanych". To jedynie mo-

że z nich zrobić ludzi posłusznych, dobrych, przywiązanych do zwierzchności. Sprawiedliwość dla nich, „być powinna w niczem nie notowana.„ Rządca jest to ojciec i księżna nie chce, żeby wymierzał kary przez zemstę, gniew, „ani żadną inną passję”. Bicia niepomiarkowanego i kar rozmyślnych zakazywała, bo przeciwne są miłości bliźniego. Dla tego szczególnie gęsiory urządzone po folwarkach poznosiła, żeby nadużycia nie było, nawet przypadkiem. Na znaczniejszą skargę karę ma zarządzić sam gubernator i być przy-jéj wymierzaniu. Wojewodzina wiedziała bowiem z doświadczenia, że utrzymanie ładu nie potrzebuje katów, lecz „mądrych, przezornych i roztropnych rządców”. Gubernator sądził w drugiéj instancji, każdą sprawę miał odsyłać: miejską do landwójta, żydowską do rabina, wiejską do wójta. Sporządzi gubernator sobie księgę osobną do spraw, które do niego będą przychodzić w drugiéj instancji i w niéj protokularnie zapisze swój wyrok, zatwierdzenie lub odmianę poprzedniego. Wojewodzina sądziła w trzeciéj appelacji, po przejrzeniu dwóch poprzednich wyroków, po rozważeniu czy strona sprawiedliwie poszła daléj i czy nie zasługuje na kary dla kłótliwych wyznaczone w ustawach miejskich i wiejskich. Appelacja wolna każdemu do pani.

Żadnéj zwłoki, ani mitręgi zrazu gubernator w oddawaniu sprawiedliwości dopuszczać się nie powinien. Czas drogi i gospodarzowi i rządcy. Darów żadnych od żadnego pod żadnym pretekstem i tytułem pobierać nie będzie. Pensji saméj wystarczy zacnemu.

Odpowiedzi na prośby ma rządca zapisywać w księgi pod datami, żeby którą zechce, mogła zaraz łatwo znaleść wojewodzina.

Inwentarze dóbr mają być dokładne. Raz na miesiąc rządca dobra objedzie, żeby obejrzéć wszystko, skargi na administratorów przyjmować od obywateli, stan włościan ocenić, ilu z nich zubożało, ilu potrzebuje zaratowania, ilu z nich hultajów i pijaków, złych rodziców i mężów, ilu niedbałych i marnotrawnych. Wiejscy i dziesiętnicy mają odpowiadać na pytania, kto przekroczył przeciw nakazowi dworu, kto się z bydła wyprzedał i czy miał na to pozwolenie. Jeżeli tak, zwierzchność najbliższa, wójci, dziesiętnicy i winny ulegają karze. Toć na to są wójci i dziesiętnicy, żeby przestrzegali prawa.

Z sąsiadami zaleca się najlepsza zgoda w niczem ich nie skrzywdzać, ale i od przywłaszczeń się bronić. Jeżeli sąsiedzi skarżą kogo z ludzi księżny, zaraz ma nastąpić śledztwo i zadosyć uczynienie. W przypadkach potrzebujących prawnych rezolucji, miał się gubernator zgłaszać do pełnomocników po grodach. W sprawach ważniejszych opowiadać się pani i czekać rozkazów. Pozwy i sprawy prawne nie mogą zalegać, ale natychmiast należy rozsyłać je po pełnomocnikach; dziennik tych czynności z wyrażeniem dokładnych dat ma być utrzymywany.

Przechodom obcego żołnierza zapobieżyć nie jesteśmy zdolni, więc trzeba dla niego zachować grzeczność, i przez to oddalać nieszczęścia i przykrości. Narodowemu wojsku trzeba dać wszystko, co jest w uniwersałach hetmańskich i departamentu wojskowego; wymagania zbyteczne donosić komendzie, a w ostatku pani.

Skarbowego poddanego, bądź chłopka, bądź dziewki, trzymać na służbie swéj żadnemu rządcy nie wolno, pod karą tysiąca złotych za zginionego. Tego kazała księżna przestrzegać surowo.

Wydatki nadzwyczajne sama pani pokwituje, bez kwitu takiego żadnych wydatków nie przyjmie. Rzemieślnikom robotę najregularniéj ma się opłacać; każdy z nich powinien mieć książeczkę, w którą zapisuje się jego kontrakt z podpisem gubernatora, i w którą pisarz prowentowy zapisze mu za każdym razem ile i za co bierze; rzemieślnik który książeczkę utraci, traci prawo do tego, co mu się jeszcze należało. Kontrakt zaś na drugą rękę przepisany, w skarbie zostający, z podpisem majstra, do pisarza fabrycznego oddany być ma, i po skończeniu roboty, obadwa kontrakty wraz z książeczką do archiwum ekonomicznego oddane być mają. Z rzemieślnikiem cudzoziemskim chcącym osiadać w mieście, najłagodniéj i najsprawiedliwiéj się obchodzić. Dyssydenci nie ocenią religji naszéj, gdy nie zobaczą u nas miłości bliźniego.

Budowle wszędzie stawiać się mają mocno, porządnie, fundamentalnie.

Ochrona lasów i przestrzeganie praw o nich do samego gubernatora wyłącznie należy. Toż stawy i zarybienie ich; kaczki i gęsi nie mają być cierpiane na stawach i sadzawkach. Wybicie i przepędzenie oleju, także jego rzecz; sam rozdawać będzie na folwarki olej według etatu.

Sesje tak urządziła księżna. Co sobotę latem o 7-éj, w zimie o 9-éj zjeżdżać się mają do gubernji wszyscy administratorowie, ober-strażnik, dwornicy, gumienni, gospodynie folwarczne, wójci i ławnicy, z raportami na piśmie, z obrachowaniem pańszczyzny, wiele i na co wyszło, ile zostaje. To zapisuje się do księgi guberniowéj i na nowy tydzień roboty rozkładają się. Sesja miesięczna odbywała się też w sobotę pierwszą, lub ostatnią miesiąca. W niéj oprócz zasiadających na sesjach tygodniowych, stawali dziesiętnicy, parobcy, leśnicy, pastusi, pasterze, owczarze, i t. d., „jakąkolwiek funkcję w skarbie mający”. Składali raporta o miesięcznych robotach. Pisarz prowentowy odczytywał wtedy

w głos ustawy, co wszyscy robić powinni. Sesje miejskie co niedziela w gubernji. Raport o sesjach na piśmie składał gubernator pani.

To dopiero artykuł pierwszy; drugi rozpowiada o powinnościach gubernatora względem rządu folwarków. Krótki jest i ogólny.

Trzeci artykuł jest instrukcją dla administratorów i rozpada się na rozdziały. Wojewodzina przechodzi koleją osobiste administratorów powinności. Pilnowali, żeby każdy mszy świętéj słuchał co niedzielę i święto i dwa razy w miesiąc kazania. Jednéj niedzieli administrator na mszę śpiewaną pojedzie, a czeladź na ranne nabożeństwo, drugiego tygodnia administrator rano, a czeladź późniéj. Pacierze ranne i wieczorne odmawiać będzie czeladź wraz z administratorem. Spowiedź co kwartał i kartki brać mają wszyscy od księdza, te administratorowie złożą na sesji w każdym kwartale, żeby księżna wiedziała, jak się zachowuje to jéj prawo. Czystość wszędzie ma być wzorowa. Wstawać rano, kłaść się spać wcześnie. Bezpieczeństwo od ognia zaleca się wszelkie, więc lulek nie kurzyć czeladzi. Żeby zawsze był ogień, w każdym folwarku ma stać latarnia. Pani administratorowa ma zachować porządek w przysposobieniu tych rzeczy, które dla księżnéj, dla niéj i dla chorych „zdać się mogą bez kosztu". Każda ma dla tego obowiązek przyrządzenia wody poziomkowéj, bzowéj, różanej, ślazowéj, i t. d. Powidła z owoców: berberysu, śliwek, wisien do niéj należą. Ma zbierać zioła: rumianek, bez, dziewannę; solić rydze, zbierać grzyby, robić octy. Na to mają po folwarkach słoje i gąsiory. Dozorować przędzenia lnu i rachunek z niego także jest rzeczą pań administratorowych. Księżna obiecywała za to mieć dla nich obowiązek wdzięczności. Administrator każdy ma szopę na słomę, tytuń i popiół, magazyny drzewny i sienny, domek maleńki na skład wódek dla żony, lodownię, piwnicę, śpiżarnię, brogi na trzęsiankę. Zegar utrzymuje. Pilnować ma ogrodów owocowych, drzewa nowe szczepić. W jednym folwarku była założona pasieka, dozór nad tem gospodarstwem administratorowi należy. Okólniki wszystkie brukowane być mają. Folwarczne naczynia mają być cechowane. Ordynarji sprzedawać nie wolno; co zbędzie administratorom od potrzeby, skarb zapłaci według cen targowych.

W następnym rozdziale, w którym przegląda wojewodzina powinności administratorów względem rolnictwa, wyczytujemy wiadomość, że gospodarstwo w całym kraju szło „według powszechnego zwyczaju". Każde nawet województwo miało w téj mierze swój zwyczaj i szło za niem. Wojewodzina rozkazuje gospodarować według rodzaju ziemi. Tych zaś ogólnych uwag udziela. Drzewka i krzaki na polach wyrywać „bo korzenie szerzące się zawsze tracą gruntu znaczne kawałki, bo więcéj go jeszcze zostawuje oracz, blisko nie mogąc przystąpić z wołami, bo gniazda wróbli ptaków szkodę z większą łatwością robią; bo na ostatek to pole tylko jest piękne, w którem czystość i równość zagonów widzieć się daje". Toć pérz pulchniać ziemi nie dopuszcza, oset trzeba wycinać i palić, bo inaczéj nawet w gnoju nie zginą jego nasiona. Było by jednéj dosyć przyczyny do tępienia ostu, to jest: oszczędzenie rąk żniwiarek, które się nim ranią. I dwór traci na tem, bo robotnice nie mogą być użyte do innéj pracy, i miłość bliźniego wymaga pod tym względem czujności. Ogradzaniem pól najlepiéj ocala się zboże, więc trzeba robić okopy, ziemię sypiąc od drogi, a rów zostawując dla ścieku. Rów ma być szeroki na 4 łokcie, a na dwa głęboki; wybrana z niego ziemia ma służyć na wały. Już w kilku folwarkach zaprowadziła ten porządek księżna, teraz gubernator miał pilnować administratorów, żeby wszędzie to zrobili. Darniną okładać wały, które polewać trzeba i zasiewać przez lat kilka owsem duńskim. Gnojarnie mają wszędzie być brukowane na spodzie, z bokami wysoko podniesionemi i kamieniami wymurowane na mech, dla ocalenia gnojowego soku, najzdatniejszego dla plenności ziemi; od wschodu i południa drzewa mają osłaniać gnojownie, żeby słońce nie wyciągało części solnych alkalicznych, sprawujących żyzność.— Nadto cztery słupy po rogach stać mają i w lecie dla ocalenia tejże soli nad niemi daszek, który zdejmie się na jesień, zimę i wiosnę, dla łatwości spadu części saletrzanych, będących w powietrzu, a mianowicie w deszczach i śniegach. Do takich gnojarni wynosić wszystkie śmiecie, trzaski, kępki, gałęzie zimowe, tatarskie ziele, mech, kępiny darniowe, szlam z sadzawek, mierzwę, stare snopki z przykrycia i t. d. przez cały rok, a w jesieni wywozić je na pole, i w dużych kupach składać, słomą pokrywać na polu, póki w grunt worane nie zostaną, co rok na inne miejsce: słupki na znak postawione mają mieć rok na sobie.

(Dokończenie nastąpi).

OBRAZ W ANTWERPJI.

Jest w galerji Antwerpskiéj obraz, który robi wrażenie sprzecznością jaką przedstawia. Widać na nim jedną tylko postać młodzieńwłosy, okalając twarz smutkiem zgnębioną. Z tyłu za nim widoczne obcęgi, na stole zaś leżący pędzel, świadczą o najsprzeczniej-



Kwintus Metsys.

ca. Fartuch skórzany opasuje jego smukłą i delikatną postać, a z pod czarnego aksamitnego kapelusza wymykają się bujnie blond szych zajęciach. I tak jest w istocie: Metsys utrzymuje swoją starą matkę z rzemiosła kowalskiego, którego się od ojca nauczył,

a malarzem jest z powołania. Nieśmiały, nieświadomy siebie jeszcze, zaczyna dopiero od kolorowania świętych obrazków, ale już przy kowadle zasępia się jego czoło i opadają ręce, nie z fizycznego unużenia, ale z tego zniechęcenia moralnego, które nam zwykle wtedy siłę odbiera, gdy zabiegi o chléb powszedni przytrzymują nas w jedném kole, wodczas gdy przyrodzone zdolności rwą nas gdzie indziéj.

Lecz jak wszędzie, tak i u Metsysa zwyciężyła iskra boża talentu, bo kowal stał się sławnym malarzem, a przyszedł mu w pomoc drugi promień z nieba, który wszystko ożywia i potęguje wszystko— miłość.

Metsys, zakochał się w córce wielkiego zwolennika malarstwa, który nawet sam malował obrazy i ciągle rozprawiał o sztuce, ztąd można wnosić, że przełożyłby chętnie na na zięcia artystę, nad najbogatszego kowala. I zaczął się nawet zalecać pannie jakiś malarz, których w ówczas w Antwerpji nie brakło. Metsys był w rozpaczy, choć wiedział, że jest kochanym, ale wątpił czy rękę ukochanéj otrzyma. Trzebaż było nareście o swym losie się dowiedzieć, przyszedł raz w tym celu i oczekując na gospodarza domu, stanął zamyślony przed rozpoczętym niedawno obrazem. Po chwili tenże nadchodzi i zaledwie wita gościa, cały zajęty spędzeniem olbrzymiéj muchy, która na świeżéj jego robocie usiadła. Niepodobieństwo! mucha siedziała uporczywie, była bowiem namalowaną. Nakreślił ją Metsys podczas jego nieobecności. Nastąpiły wyjaśnienia, prożby, skutkiem których Metsys rękę panny otrzymał i odtąd już stanowczo poświęcił się sztuce. Kilkadziesiąt obrazów jego: rodzajowych, portretów, a nawet i historycznéj treści, znajdujemy rozrzuconych po galerjach europejskich. We Florencji jest robiony przez niego samego portret jego i żony Adelajdy Van Tuylt, nie wiemy tylko czy to do niéj odnosi się przytoczona wyżéj powiastka, gdyż podobno straciwszy wcześnie pierwszą żonę, Metsys ożenil się z drugą.

REALIZM W ROMANSIE FRANCUZKIM.

Ciekawem polem obserwacji będzie dla przyszłego historyka literatury powszechnéj, obraz dzisiejszéj belletrystyki francuzkiéj. Kierunki wyobrażeń literackich we Francji, jako wierne odbicie usposobienia i duchowych pragnień społeczeństwa, w pośród którego się rozwijają, zmieniają się wraz z niem stopniowo, przyjmując w każdéj epoce właściwy temu społeczeństwu duchowy kierunek i odpowiedni charakter. Dawniejszy romans stał na wyżynie poezji— idealizował społeczeństwo, wskazywał mu drogę do postępu i prawdy. Romans dzisiejszy traci stopniowo pierwotny swój charakter, z *utworu* sztuki staje się zwolna produkcją mechaniczną, *odtworem*, pozbawionym duchowéj, idealnéj cechy. Ztąd też owo ciągłe uganianie się za drobiazgami, za wiernem oddaniem szczegółków życiowych bez wyższéj wartości, upstrzonych tylko mniéj więcéj zręcznem powikłaniem intrygi. Dawniejsze *typy*, ustąpiły miejsca *charakterom*; algebraiczna formuła stała się martwą cyfrą, ginącą w ogólnéj summie wad i ułomności ludzkich.

Przyczyny téj metamorfozy, jakkolwiek niewątpliwe, leżą po za granicą dostępną dla czysto literackich uwag. Zjawiska jednak przez te przyczyny wywołane istnieją, przejmując obawą umysły ludzi, którzy w literaturze szukają prawdziwego objawu potrzeb i nadziei społeczeństwa, jego moralnego stanu.

Lat trzydzieści upłynęło od czasu, gdy pani Sand, wystąpiła z książką pod skromnym tytułem: *Indiana*. Książka ta była niejako zapowiedzią nowego kierunku powieściowéj literatury. Wszystkie namiętności i przewroty, wszystkie cierpienia i nadzieje, cała nędza moralna, zgoła wszystko cokolwiek miotało ówczesném społeczeństwem, uległo w tém dziele rozbiorowi dokonanemu z nieubłaganą ścisłością przez genialnego autora. Świat zdumiony został odwagą kobiety, która pierwsza ośmieliła się rzucić mu w oczy gorzką, ale zbawienną prawdę.

W następnym utworze swoim, nacechowanym piętnem rzeczywistego geniuszu—w „*Lelji*" pani Sand, złagodziła nieco surowy wyrok na społeczeństwo wydany, bo obok świata materjalizmu i moralnego upadku uosobionego w postaci Pulcherji, obok słabości charakteru i owéj walki między ideałem, a rzeczywistością w postaci poety Stenja urzeczywistnionéj, stawia pani Sand obraz Lelji, postaci wspaniałéj i potężnéj, jako symbol szlachetnych porywów żyjącego społeczeństwa. Pomimo jednak całego skeptycznego nastroju utworów pani Sand i jéj szkoły, pomimo widocznéj dążności ówczesnéj literatury do wykazania zgubnego kierunku jakim dąży społeczeństwo— znać było, że tendencja ta miała jedynie poprawę złych obyczajów na celu, że nietyle jéj szło o nagie przedstawienie ran i brudów toczących społeczeństwa, ile o zohydzenie tego stanu przez wykazanie szlachetnych zadań, jakie pełnić powinno.

Czy dzisiejsza powieść francuzka, temi samemi powoduje się dążnościami? Wątpić o tem należy, przypatrzywszy się większości utworów belletrystyki bieżącéj. Świetne imiona literackie Francji, z ostatnich lat dziesiątek, jeszcze nie zeszły z pola, Wiktor Hugo, pani Sand, obaj Dumasowie, do dziś dnia trzymają berło romansu w swéj dłoni. Ale pomimo tych nie licznych wyjątków, w ogólnéj summie literackich produkcji, widocznym jest zwrot w kierunku coraz bardziéj oddalającym się od pierwotnego założenia, jakie rozwijał romans obyczajowy. Dawniéj szło więcéj o idealizowanie faktów i postaci z rzeczywistości zaczerpniętych, dziś ten warunek stoi na drugim planie, lub téż w zupełności omijanym bywa, a natomiast przebija widoczna dążność do odarcia z szat ideału tego wszystkiego, co dotychczas uważano za rzecz nietykalną i godną poszanowania.

Wśród ogólnego prądu nowych idei, przekonań, gustów i kierunków, tak w sferze umiejętności czystéj, jak i pokrewnych sztuce dziedzinach, tworzy się widomie nowa szkoła, któréj głównem zadaniem jest, wyswobodzenie się z krępujących ją dotychczas szat ideału. Realistyczny kierunek w filozofji i w dziedzinie nauk przyrodzonych, niepomierną w téj przemianie wyobrażeń odgrywa rolę. Historja nawet, z charakteru swego i natury rzeczy więcéj się ku konserwatyzmowi naginająca nie mogła się oprzéć temu wpływowi i dziś już coraz więcéj, realistycznym, nowatorskim postępuje kierunkiem. Zamiast formuł stawia rozumowanie, w miejsce fatalizmu dziejowego przyjmuje namiętność czysto ludzką i na téj drodze stara się oceniać ludzi i wypadki.

Nic więc dziwnego, że romans i powieść— utwory najwięcéj podlegające wpływowi chwili, znamię owego nowatorskiego kierunku na sobie noszą, coraz bardziéj ku realizmowi się naginając. Nowa szkoła pisarzy kierunek ten podtrzymująca z każdym dniem przybiera na sile i ma już na czele rozgłośne w literaturze imiona. Odznaczając się talentem, werwą, humorem żywym wykazuje tylko brak owéj młodości, która na świat i stosunki życiowe z estetycznéj strony zapatrywać się lubi.

Najlepszym dowodem téj zmiany wyobrażeń w dziedzinie fantazji jest postać kobiety, która jak zawsze, tak i dziś w romansie stanowi główne tło, na którem się rozwija główna jego akcja, z tą tylko różnicą, że jak dawniéj starano się postać kobiety ile można najwięcéj idealizować, tak dzisiaj usiłowanie pisarzy ku temu jest zwrócone, aby tę postać obedrzeć ze wszelkich idealnych akcessorji i uczynić ją wcielonym typem zepsucia i moralnego upadku.

Powiedział wprawdzie jakiś prokurator sądu kryminalnego we Francji, że na dnie każdéj zbrodni spoczywa kobieta. Ale wyrażenie to, pomijając już przesadę z rzeczywistością niezgodną, nie powinno by było romansopisarzy dzisiejszych nastroić taką niechęcią do téj połowy rodu ludzkiego, która bądź co bądź jest zawsze motorem wszelkich szlachetniejszych porywów i dążeń społeczeństwa. Pozbawiać kobietę idealnego uroku, znaczy zerwać z poezją nietylko w sferach czysto literackich ale i w obyczajach, w zapatrywaniu się na rzeczywistość. Nie szukając daleko, możemy i w najnowszych romansach Wiktora *Hugo* tego samego dobadać się nastroju. Cosetta w ***Nędznikach*** i ***Derucheta*** w ***Pracownikach morza***, są typami uwydatniającemi słabość i niewdzięczność piękniejszéj połowy rodu ludzkiego. Cosetta przyprawia o śmierć olbrzyma Valjeana, tak samo postępuje Deruchetta względem Gilliatta...

Ludzie ci, którzy zwalczyli żywioły i stawili dumne czoło przeciwnościom łamiącym żelazne usiłowania olbrzymów duchowych, w obec bezsilnéj kobiety, karleją, jakby ich opuściła odwaga w walce z najsilniejszą—zdaniem Wiktora Hugo potęgą— z sercem własnem....

Romansopisarze nie zatrzymali się na téj upokarzającéj mężczyznę dylemmie. Niedość im było wykazać, że kobieta jest jedyną przeszkodą niedozwalającą mężczyznie dojść do możliwéj granicy potęgi— postanowili jeszcze wykazać, że kobieta jest główną przyczyną wtrącającą mężczyznę w przepaść poniżenia, moralnego upadku, a nareszcie zbrodni... Dwa utwory jednocześnie prawie niedawno wydane, prawdę téj obserwacji stwierdzają dowodnie. Mówimy tu o najnowszym romansie Juljusza Claretie, pod tytułem „Zbójca" (Un Assassin) i o studjum psychicznem Aleksandra Dumasa syna, pod tytułem: „Sprawa Clemenceau" (Affaire Clemenceau).

Juljusz Claretie, należy do szkoły owych młodych pisarzy, o których wspominaliśmy przed chwilą, rzucających się z otwartemi rękoma w objęcia nowoczesnego realizmu. Obdarzony dowcipem, werwą i ową rzutkością myśli, właściwą romańskiemu szczepowi, Juljusz Claretie dał się już poznać publiczności francuskiéj z kilku utworów nacechowanych talentem i lekkością pióra. Głównem jednak jego zadaniem, specjalnością niejako, są artykuły dziennikarskie, improwizowane na prędce i płacone od wiersza. Czytelnicy pisma „Illustration" mają co tydzień sposobność spotykania się z tem nazwiskiem, pod działem kroniki tygodniowéj. Relacje Juljusza Claretie z podróży po polach Waterloo i Magenta mają nieposlednią artystyczną wartość. Otóż w romansie swoim, o którym mowa, chciał

autor poprobować sił swoich na polu poważniejszém, aniżeli artykulik dziennikarski, pisany na drukarskiéj kaszcie. Formalna strona romansu tego mniéj nas obchodzi, zastanowimy się tylko pobieżnie nad treścią jego i nad zasadniczą ideą, jaką autor przeprowadzić zamierzył. Na pierwszym planie wybitnieje postać Roberta Burata, bohatera romansu, którego autor otoczył zrazu aureolą wielkości, aby go potem wtrącić w przepaść najczarniejszéj zbrodni i wykazać tym sposobem jak charakter mężczyzny, choćby najsilniejszy—łamie się, napotkawszy na drodze życia kobietę z nieco silniejszą wolą nad inne.

Robert Burat, jest to młodzieniec walczący w dzieciństwie już z przeciwnościami losu, potęgujący siłę swoją przez pracę i zapalający umysł swój i duszę płomieniem wielkich idei wolności i postępu. Człowiek ten, stawszy się znakomitością w świecie naukowym przez studja swoje nad filozofją i moralnością społeczną, chwyta pewnego pięknego poranku nóż kuchenny i zabija nim kobietę, którą kochał namiętnie, a to z powodu, że kobieta ta nie dopuszcza, aby jéj dawny kochanek ożenił się z swoją kuzynką... Taką jest według Juljusza Claretie loika miłości. Należałoby ztąd wnieść, że Robert Burat zbyt mało korzyści wyniósł z głębokich swych studjów nad filozofją i moralnością, jeżeli zasady z nich zaczerpnięte nie były tak silnemi, aby odwrócić od piersi kobiety ukochanéj, prozaicznego kuchennego noża... Tak być może, autor pojmuje realizm w życiu i w romansie, lecz jest że w tem jakakolwiek bądź loika charakteru, lub też historja moralna namiętności? Wątpimy. Albo że autor zbyt wysoko w pierwszéj części romansu podniósł swego bohatera, albo za głęboko go poniżył w ostatniéj jego części. Co gorsza! Osobistość ta po spełnieniu owéj fatalnéj zbrodni, stopniowo traci na rzeczywistości i prawdzie. Fanatyzm kary i ekspiracji opuszcza ją. Burat chce wszelkiemi możliwemi środkami oczyścić się ze zbrodni i odtrąca nadzieję łaski.

Przypatrzmy się teraz postaci Piotra Clemenceau w powieści Dumasa syna, a taż sama sytuacja i niekonsenkwencja w przeprowadzeniu charakterów, wytłumaczy nam opaczne zapatrywanie się romansopisarzy francuskich, na kobietę i miłość.

Piotr Clemenceau, jak Robert Burat, jest młodzieńcem utalentowanym, wolnomyślącym, którego młodość przeciwnościami złamana, nauczyła surowiéj zapatrywać się na świat i stosunki życiowe. Piotr jest rzeźbiarzem, kochanym przez nieszczęśliwą matkę swoją i wielbionym przez znawców i koryfeuszów sztuki. Umysł jego stopniowo się rozwija i kształci, dusza napawa urokiem arcydzieł gienialnych rzeźbiarzy greckich. Piotr staje się sławnym nietylko między swemi, ale i u obcych. Dzieła jego rozchwytywane są i płacone na wagę złota. Wśród téj wzmagającéj się ciągle popularności i artystycznéj potęgi młodego rzeźbiarza, zjawisko Izy Dobronowskiéj, czarującego dziewczęcia, zakłóca spokój duszy Piotra i szczęście rodziny Ritzów, gdzie wraz z matką swoją młody rzeźbiarz przebywał. Piotr żeni się z Izą, lecz po niedługiem z nią pożyciu, w chwili gdy się zdawało, że Iza jemu jest tylko oddaną, przejmuje Piotr romansowy bilecik do swéj żony adressowany, z którego się dowiaduje że ta, którą kochał nad życie jest tylko nikczemną zdrajczynią. Następuje dobrowolna separacja i Piotr wraz z Konstantym Ritzem wyjeżdża do Rzymu, gdzie szuka ulgi w studjach nad arcydziełami rzeźby. Lecz myśl o szczęściu minioném, zniechęceniem przejmuje duszę rzeźbiarza, a ręka jego wypowiada zagasłemu duchowi posłuszeństwo.... Iza tymczasem bezwstydnie rzuca się w odmęt hulaszczego życia i w chwili gdy Piotr opuściwszy Rzym, udaje się ze złamanem sercem, do téj którą kochał nad życie aby jéj w oczy wyrzucić ohydne postępowanie—Iza obojętnem okiem wita swego męża i proponuje mu, aby zmienił swą dotychczasową rolę, na rolę posłusznego kochanka. Piotr po długim namyśle chwyta kościany nożyk i przebija nim wiarołomną żonę....

Taka jest w krótkości treść owego osławionego romansu zapalającego obecnie wyobraźnię wielbicieli talentu Dumasa. Opuściliśmy w niéj mnóstwo ustępów, które, jakkolwiek w obrobieniu swem misternem, wykazują wielką znajomość serca ludzkiego, nie mniej jednak niemogą posłużyć za świadectwo, aby autor wytłomaczył sobie dokładnie tendencję jaką miał w kreśleniu potwornego charakteru Izy Dobronowskiéj.... Wiemy dobrze jaką wagę przypisuje Dumas syn, kaprysowi kobiecemu. W pięknéj swéj książce pod tytułem: „le Roman d'une femme" każe on również w imię tego kaprysu kobiecie zacnéj, rzucić się w objęcia pierwszego lepszego markiza de Grige, i to kobiecie która męża swego nieudanem kochała uczuciem, lecz bądź co bądź, jest w tém przesada i chęć wywołania znikomego effektu z uszczerbkiem moralności i prawdy.

Z pobieżnego tego przeglądu stanowiska i kierunku obecnego romansu we Francji, możemy wysnuć pewne wnioski, które nie zbyt korzystnie o jego przyszłości rokować nam dozwalają. Uwagi te, nietylko do francuzkich, ale i do niektórych naszych powieści zastosowanemi mogą być. Reforma w romansie dotychczasowym jest konieczną.

Kunsztownie obmyślane intrygi, najwyszukańsze charaktery przejmujące zgrozą i oburzeniem czytelnika, należą już do zużytych

przypraw, któreby pominąć należało. Romansopisarze zapomnieli widocznie, że utwory ich nie samą wyłącznie zabawę na celu mieć winny, ale działać na uszlachetnienie społeczeństw, na obudzenie w niem zamiłowania do tego wszystkiego co jest pożytecznem, pięknem i dobrem. Pod tym względem romansopisarze angielscy daleko lepiéj swe powołanie pojmują. Co do niemieckich znowu, tam zbyteczny idealizm powieściowy, także za zasadę posłużyć nie może. Nawet tacy pisarze jak Auerbach, Freitag, ckliwość do śmieszności posuwają. W każdym jednak razie korzystniejszem byłoby dla naszego społeczeństwa obeznanie się troskliwsze nieco z najnowszemi utworami niemieckiéj literatury, aniżeli z romansami francuzkiemi, które coraz bardziéj od pierwotnego swego odstępując założenia, znamionują stopniowy upadek smaku i rozkiełznanie obyczajów francuzkiego społeczeństwa.

Al. K.

ADWOKAT SZNOBELES.

powieść Juljusza Gundling, streszczona z niemieckiego.

(Dalszy ciąg).

Biedny Sznobeles.

W jednym numerze Bolceńskiéj gazety, czytano co następuje:

„Miasto nasze było w tych czasach widownią niesłychanego oszustwa. Dwóch zręcznych awanturników dostawszy się do Bolcen, zdołało omanić nawet doświadczonych i poważnych ludzi. Jeden wydrwił od powszechnie szanowanego u nas doktora Schneeball, dość znaczną summę, za mniemane prawa do dziedzictwa, drugi mienił się być wysłańcem zagranicznego banku, w celu założenia tu jego filji. Oba, według tego co zapisano w księgach rogatkowych, razem do Bolcen przybyli i zdaje się, że byli w najzupełniejszem porozumieniu, a Sauerling posługiwał się pieniędzmi, które poprzednio od Dra Schneeball wyłudzić potrafił Feuerstein; ten ostatni był czas jakiś w służbie u polskiego pana, więc tem łatwiéj mu przyszło całą historję dziedzictwa wymyśléć.

Dr Schneeball, czuje się w obowiązku przejąć straty tych wszystkich, którzy przez niego do przedsięwzięcia owego banku wciągnięci zostali, od dziś dnia zatem majątek jego należy do wierzycieli. Bolceńska gazeta założona przez Dra Schneeballa, będzie daléj prowadzona przez dotychczasową Redakcję.”

Poniżéj zaś drobniuchnem pismem, był dodatek.

Przytoczone smutne wypadki nie mają żadnego związku z głównem biórem administracji naszéj gazety, która się tutaj względom szanownych prenumeratorów raz jeszcze poleca. Podpisano: *Löve.*

Wkrótce okoliczności się strasznie zmieniły, imie Schneeball, należało już w Bolcen do przepadłych, kancelarja pełna niegdyś klientów została zamknięta, gdyż adwokat przyciśniony osobistem nieszczęściem, stał się dla wszystkich niedostępnym. Cała czynność jego umysłu skupiła się w tem jedynie usiłowaniu, żeby żonę napowrót odzyskać. Lekceważył wszystko co go tylko do jedynie upragnionego nie prowadziło celu. Sprawdził wkrótce pogróżki swoje i wytoczył żonie i teściowi proces. Pierwsze jednak sądowe kroki nie otrzymały pożądanego skutku, co upór jego doprowadziło do namiętności. Wszystkie jego przedsięwzięcia upadły, nic go téż już nie interesowało tylko proces. Gdy to jego zaniedbanie w urzędzie adwokata parę lat potrwało, miasto Bolcen wezwało innego ze stolicy. Przyjechał dobry niegdyś kolega Schneeballa, Falkenklan. Pierwsza myśl dawnego adwokata była, żeby nowo przybyłemu swój proces powierzyć. Pobiegł do niego.

— Co widzę? Sznobeles, kochany Sznobeles, gdzieżeś przebywał? pyta go Falkenklan, ściskając.

— Zawsze byłem w Bolcen.

— Czemżeś się trudnił?

— Byłem adwokatem.

— Adwokatem w Bolcen?

Jakto być może, kiedy Bolcen miało tylko jednego Dra Schneeball.

— Ja jestem Dr Schneeball.

— Ty, powtórzył ze współczuciem Falkenklan patrząc na jego odzież wytartą, ty, tym nieszczęśliwym człowiekiem, który....

— Ja, odparł Schneeball swoją myślą wyłącznie zajęty. Adwokat niegdyś, zmieniam się dzisiaj na suplikującego klienta. Niedawno jesteś w Bolcen, więc zapewne nie wiesz o moim procesie?

— Słyszałem, rzekł Falkenklan, walczysz o żonę.

— Cztery lata i patrz kochany przyjacielu, ile to już napisanem zostało w mojéj sprawie, którą trzeba rozpocząć na nowo. To mówiąc Schneeball z gorączkową gwałtownością rozerwał sznurek wiążący ogromny pęk papierów, który trzymał w ręku i rozłożywszy je przed Falkenklanem, ciągnął daléj: Dotąd byłem moim własnym adwokatem, lecz teraz nie jestem w stanie. Spokój, zastanowienie, pamięć, opuszczają mnie, już się wybierałem do stolicy, żeby tam wyszukać zdolnego człowieka, któremubym mój proces powierzył, lecz Bóg mi zesłał ciebie.

— Chcesz że być moim adwokatem?

— Kochany Sznobelesie, czy nie lepiéjby było wyrzec się wszystkiego, zaprzestać... Nie mógł kończyć daléj, gdyż oblicze Schneeballa nagle sposępniało, schwycił papiery począł gwałtownie ściskać je sznurkiem i krzycząc bardziéj niż mówiąc, odezwał się:

— Zaprzestać proces! to mi rada! Nie podejmuj się go kiedy nie chcesz, ale mi nie mów o zaprzestaniu. Czyż nie powiedziałem teściowi, że żona wrócić musi do mego domu, choćby mnie proces doprowadził do torby żebraczéj, gdyby cały wiek ludzki upłynął od chwili w któréj wyszła, do chwili powrotu. Powiedziałem i na swojem postawię! choć jestem od celu za którym tęskni dusza moja, równie daleki teraz jak przed czterema laty, kiedym pierwszy raz pisał do sądu, aby żonie mojéj obowiązki przypomniał. Lecz to nie zachwiało wiary mojéj, wiem, że zwyciężyć muszę. Galileusz, gdy wyrzekł swoje sławne *e pur si muove* nie był tak przekonany o prawdzie, że się ziemia obraca, jak ja, że żona pod mój dach powróci. Przegrałem proces we wszystkich instancjach; w tem wyszła nowa ustawa o małżeństwie żydów; na téj zasadzie rozpocząłem proces na nowo i znowu przegrałem, gdyż sędziowie utzymywali, że ustawa w niczem do małżeństwa naszego, pierwéj już zawartego, odnosić się nie może. Pojechałem do stolicy i podałem prośbę do króla, który rozkazał sądom całą sprawę przejrzyć powtórnie. Teraz więc nadszedł czas dla mnie, ale już sam interesu poprowadzić nie potrafię; im pewniejszy jestem zwycięstwa, tém wzburzenie moje wzrasta, opuszcza mnie tak konieczna krew zimna... Pytam cię raz jeszcze panie doktorze Falkenklan, chcesz że być moim adwokatem?

Mógłże mu tak dawny znajomy odmówić? Podjął się procesu i zapewnił, że nie mógł powierzyć go w lepsze ręce.

Dawid.

Tego samego dnia w którym Dr Schneeball powierzył swój proces nowo przybyłemu adwokatowi, koło godziny czwartéj po południu, widzimy go chodzącego szybkim krokiem tam i napowrót po jednéj z ulic; wyraźnie czekał kogoś i lękał rozminąć się z nim w tłumie. Lecz wkrótce wydał okrzyk radości, pośpieszył szybko w jedną stronę rozpychając ludzi i schwycił za ramię młodego człowieka, wyraźnie oburzonego, że mu ktoś przerywa przechadzkę, dopóki w natręcie nie poznał Schneeballa. Ten rzekł biorąc go pod rękę.

— Byłem pewny, że cię tu znajdę.

Młodzieniec spojrzał niespokojnym wzrokiem na zegar wieżowy i zrobił uwagę, że karmienie zwierząt w menażerji wkrótce nastąpi.

— Dajże pokój z tem karmieniem, ono nie ucieknie. Jeszcze brakuje 10 minut do godziny, a i tak nigdy nie zaczynają punktualnie, żeby dać ludziom się zebrać.

— Gdy jednak opuszczę karmienie, odpowiedział młody człowiek, lekko się krzywiąc, będę bardzo żałował.

Ty wiesz, że ja wolałbym sam nie jeść, a pójść patrzyć na karmienie zwierząt. To taki widok wspaniały!

Schneeball puścił jego rękę spojrzał mu surowo w oczy i zawołał głosem napominającym: „Dawidzie!” Na te słowo twarz młodego człowieka przybrała wyraz pokorny i uległy i zapytał cicho, co chcesz Absalonie?”

— Czy cię do Bolcen sprowadziłem, żebyś menażerję oglądał, czy mnie służył? Jak to dawno już, jakieśmy rozmawiali po raz ostatni.

— Twoja w tem wina panie Schneeball że się tak rzadko widujemy.

— Nie chcesz aby o tem wiedziano.

— Masz słuszność, o tem zapominać niepowinienem. Schwycił go znów za rękę i w największy tłum wprowadził.

Schneeball zauważył tęskne spojrzenie które Dawid posłał w stronę menażerji i rzekł: musimy sobie poszukać ustronnego miejsca, żeby nas nikt nie posłuchał. Na cmentarzu będzie najciszéj.

Musisz mi w dziesięciu słowach opowiedzieć jak rzecz stoi, potem pójdziesz na karmienie.

Wkrótce stanęli na cmentarzu, obok kostnicy która przedstawiała piramidę kości. Gdy ziemia jest pokryta szczątkami ludzkiemi nie robi takiego wrażenia, jak te nagromadzone w jednem miejscu kości całéj generacji, któréj wszystkie szczeble towarzyskie śmierć zrównała. Ale dwaj wchodzący nie robili nad tem filozoficznych spostrzeżeń. Stanęli nad świeżo wykopanym grobem i Schneeball wpatrując się bystro w Dawida pytał: a co masz już Kajfura w ręku?

— Mam go w ręku, odparł Dawid z niejaką dumą. Schneeballowi zaiskrzyły się oczy.

— Dawidzie, złoty Dawidku wołał, co ty mówisz? czy mnie nie zwodzisz? Podszedłeś że ty go rzeczywiście, ty młodziuchny, tego

starego lisa? Nie śmiem wierzyć, że ci się to udało.

— Wierzyć możesz Absalonie. Właśnie wczoraj mi się powiodło. Szukałem sposobności żeby ci o tem powiedzieć, tylko wpierw być chciałem w menażerji.

— Kochany Dawidzie, chcę ażebyś widział karmienie.

Byłoby niesprawiedliwie z méj strony, żeby wtedy kiedy dla mnie działasz, ja ci téj jedynéj przyjemności użyć nie dał. Idź więc do menażerji, tylko mi w kilku słowach powiedz jakieś podszedł tego starego Kajfura, żebym się mógł tem rozkoszować, kiedy ty będziesz patrzał się na karmienie.

Rok dopiero jestem u Kajfura, a tak umiałem się postawić, że zaufanie jego do mnie ciągle wzrastało; nie raz powiedział mi słówko które wyraźnie było dla mnie samego, ale potem jakby reflektował i zwlekał z obdarzeniem mnie ufnością zupełną, aż nareszcie zmarł stary Voges, który rzec można był jego prawą ręką.

— Zgaduję! przerwał mu wesoło Schneeball, skoro Voges umarł, nadszedł czas na ciebie. Cóżby począł Kajfur, gdyby nie miał znowu kogo pod ręką? Wtedy uwaga jego na tobie się zatrzymała, a że już był zupełnie przygotowany zaufać ci, ciebie więc obrał za powiernika. Nie prawdaż, że to tak było? przyznaj że to tak było i że ja doskonale odgadłem.

— Masz słuszność Absalonie, mówił Dawid podniesionym głosem, żeby się dać słyszeć przyjacielowi, który w uniesieniu radości, mówił tak głośno jakby do głuchych. Po śmierci Vogesa, Kajfur mnie przywołał i rzekł: Dawidzie mam dla ciebie zajęcie, które cię zrobi człowiekiem zamożnym i niepodległym jeżeli je przyjąć zechcesz. Ale dla czego byś przyjąć nie miał?

— Zapewne, odrzekłem, wszystko z radością przyjmuję, co mi pan Kajfur poleci.

— Jeżeli tak, to naprzód najmij sobie osobne mieszkanie, albo raczéj weź to, które zostało po zmarłym, na ulicy Rabinów.

— Dobrze wezmę to mieszkanie odpowiedziałem.

— W tem mieszkaniu do którego już ludzie się przyzwyczaili, odwiedzać cię będą panowie i panie, przynosząc ci ukłon odemnie i mówiąc, że potrzebują pieniędzy. Wtedy zapytasz się ich, ile potrzebują i jaką przedstawiają pewność do oddania? Jeżeli będziesz potrzebował czasu na sprawdzenie ich zapewnień, każesz im przyjść na drugi lub na trzeci dzień.

— Ale na cóż się przyda, przerwałem mu naiwnie, że im każę przyjść później, kiedy ani dziś, ani jutro nie będę mógł dać im pieniędzy, których nie mam.

— Dobrześ zrobił Dawidzie, pochwalił go Schneeball, cały przepełniony radością, żeś zmusił Kajfura do wypowiedzenia całéj prawdy.

— Rzeczywiście Kajfur był już wtedy szczerym, powiedział mi: ja pieniędzy dostarczę Dawidzie, tylko przyjdź zawsze do mnie, a ja po dostatecznem rozważeniu okoliczności, powiem ci, ile możesz dać im pieniędzy i na jaki procent, żebyś zaś wiedział jaką mam w tobie ufność, sam ci wyliczę pieniądze a ty je dopiero dasz dłużnikom, oni zaś tak rewers napiszą, jakbyś ty był wierzycielem.

— A co, czy nie miałem słuszności! Kajfur trudni się tajemnemi pożyczkami, tak jednak, aby imię jego na tem nie traciło. Chce być otwarcie poważanym bankierem, a w tajemnicy nie wzdraga się być lichwiarzem. Kiedy kto go przyjdzie prosić o małą pożyczkę ofiarując mu duży procent, on odpowiada, że się takiemi interesami nie trudni. Gdy nalegają, radzi iść na ulicę Rabinów, gdzie mieszka człowiek którego nawet nie wie dobrze nazwiska, ale który pewno pożyczy mu na 15 lub 20 od sta, czem on by się brzydził jako uczciwy człowiek.

— Rzeczywiście, te sprawy tak się odbywają, przyznał Dawid. Odpowiedziałem tedy Kajfurowi, że zatrudnienie to przyjmuję i nawet się cieszę z niego.

— Doskonaleś mu odpowiedział Dawidzie, mówił Schneeball, zacierając ręce z ukontentowania. Złapaliśmy tedy Kajfura. Idź kochany Dawidzie do menażerji, jeszcze masz czas, a wieczorem przyjdź do mnie, pogadamy— ale idź, idź, bo już słychać jak lwy ryczą.

Któż potrafi opowiedzieć jakie były w téj chwili uczucia Schneeballa? Czy zawsze kochał żonę, o któréj powrót tak wytrwale walczył? To wiemy, że znienawidził ojca Sary, który energicznie stawał po jéj stronie i całym swym wpływem pieniężnym, usiłowania męża obalał. Według wyobrażenia tego ostatniego, ojciec powinien był stanąć po jego stronie i córki w dom nie przyjąć. Namiętnie tedy szukał sposobów prześladowania Kajfura i znalazł je. Miał ubogich krewnych ze strony matki, którzy go lubili, gdyż ich wspierał. Wszyscy ofiarowali mu swoje usługi, gdy im opowiedział jak z nim żona i teść postąpili. Schneeball wybrał sobie tylko Dawida i zawiózł go z sobą do Bolcen. Młodemu chłopcu rodzice kazali wuja słuchać jakby ojca rodzonego, wuj też miał nad nim opiekę i dwa lata w stolicy na kupcowską opiekę i dwa lata w stolicy na kupca kształcić go kazał, nie żałując pieniędzy, mimo swego zubożenia. W taki sposób czekał, aż Kajfur potrzebować będzie pomocnika, i tak się ukryć umiał, że Dawid został przez teścia przyjęty. Dalszy ciąg wypadków, już z poprzedniego opowiadania wiadomy jest

czytelnikom. Młodzieniec zupełnie poświęcił się interesom stryja, i bywanie w menażerji na karmieniu zwierząt, była jedyna przyjemność jakiéj sobie pozwalał.

Przemiana wyobrażeń.

W jaki sposób Sara ostatnie cztery lat przebyła, co wycierpiała i co czuła, tego nikt wiedzieć nie mógł, bo nie zdradzała się nigdy żadném słowem narzekania. Krótką chwilą było jéj szczęście, chwilę tylko marzyła o lepszéj przyszłości. Skoro ojcu wypowiedziała, że się rozdziela z mężem i prosiła ażeby imię jego przed nią wymieniane nie było, ubrała się spiesznie w najpiękniejsze swe szaty i poszła do wiadoméj willi. Tam uprzedzała myślą przyjście Ksawerego, wystawiała sobie zawczasu, jak mu opowie, że już nic rozdzielić ich nie potrafi, jaką ofiarę zrobiła dla niego, zrywając ze swém położeniem towarzyskiem.

Lecz upływały minuty i godziny, Ksawery nie przychodził. W najwyższem wzburzeniu wróciła do miasta. Pierwszym przedmiotem jaki jéj oczy dostrzegły, był wywieszony afisz oznajmujący, że Ksawery wyjechał z Bolcen i przyjął korzystne zamówienie do innego miasta niemieckiego. Nie wiedząc co sądzić o tém, zaledwie miała siłę dojść do mieszkania ojca. „Nie ma więc wątpliwości, zdradził mnie!” szeptała; przypomniała sobie spotkanie na schodach i gotowa była pomyśléć, że się nawet zwierzył przed mężem, co jéj wcale miłego nie zapewniało przyjęcia, gdyby kiedyś wrócić miała ochotę. Lecz o powrocie nie myślała bynajmniéj. Nie kochała bowiem lepiéj męża, dla tego że ją Ksawery zdradził, połączyła ich raczéj w wspólnéj nienawiści i gdy jéj pobyt w mieście stawał się nieznośnym, udawała się do willi, ażeby podumać o swoim smutnym losie. Razu jednego spoczywała tam na sofie w pokoju pełnym wspomnień, gdy przez otwarte okno, przywiązany do małego kamienia wpadł bilecik. Zerwała się spiesznie, żeby ujrzeć kto go rzucił, ale napróżno: już ten ktoś przeszedł widać na drugą stronę domu, a nim by wyjść zdołała, mógł ujść daleko przez zarosłe krzakami ścieżki. Zrzekając się więc wyszukania go, wzięła się do czytania biletu, który brzmiał jak następuje: „Pani! Lat cztery upłynęło od czasu tego, w którym oczekiwałaś mnie napróżno. Nie przyszedłem— ponieważ zrobiłem odkrycie, że jesteś żoną mojego przyjaciela. Przyjaciel ten, był nawet moim dobroczyńcą, byłbym więc najnikczemniejszym z ludzi gdybym mu żonę wydzierał. Uciekłem tedy, uciekłem bez pożegnania, sądząc, że gdy mnie posądzisz o zdradę, tem prędzéj wrócisz do męża. Dowiaduję się jednak z przerażeniem, żem się omylił, gdy po czterech latach artystycznéj wędrówki, znowu mi wypadło przez Bolcen przejeżdżać. Mój przyjaciel przed którego oczy stawićbym się nie śmiał, zubożały, samotne pędzi życie, a ty, ty pani opuściłaś go, i powrócić nie chcesz. O! zmiłuj się nad nim nie daj mu cierpieć dłużéj; on ciebie ma tylko jedną pani, powróć więc do niego. Staraj się swem postępowaniem zrzucić winę z nas obojga, i tém wspaniałomyślnym krokiem, osłodź życie mnie nieszczęsnemu, który nie mam pokoju, dopóki mi stoją na myśli, nieszczęścia mojego przyjaciela”.

List ten ogromne wywarł na Sarze wrażenie. Wszystko jéj się na raz w inném przedstawiło świetle; nienawiść która przepełniała jéj serce nagle stopniała, a jéj miejsce zajęła litość. Kiedy przyjaciel jéj męża tak bolał nad nim, jakież były obowiązki jéj, jego żony? Miałaż go ciągle zostawiać w tém cierpieniu?... wróciła do miasta, gdy zaś przyszła do domu ojca, rzuciła się jęcząc na sofę i przepędziła noc całą, nie mogąc zmrużyć oka. Gdy się rozwidniło, zerwała się z mocném postanowieniem, wydając łkania rozdzierające. Chwyciła za papier i w namiętnym pośpiechu nakreśliła słów parę; potem przebiegłszy je kilka razy oczyma zadzwoniła na służącą.—Która godzina?—Dziewiąta.

— No, to jeszcze jest czas, mogę go jeszcze na dziś zamówić. Im prędzéj tém lepiéj. Niecierpliwość pali mnie. Rebeko, siadaj i przepisz te karteczkę.

Rebeka posłuchała, lecz zaledwie zaczęła pierwsze wyrazy, spojrzała się zdziwiona chcąc coś powiedzieć.

— Pisz, pisz wołała nań Sara rozkazująco.

Po napisaniu, zapieczętowała list i kazała położyć adres: *Adwokatowi Absalonowi Schneeball.*

List ten oddasz komu kolwiek, żeby go zaraz zaniósł do domu mojego męża, nie mówiąc zkąd go przynosi. Najlepiéj najmij kogo z ulicy i sama idź, ażeby się przekonać czy dobrze trafi.

— Lecz gdzie mieszka p. Schneeball? zapytała dziewczyna.

— Jakto— ty się będziesz pytać, czy nie wiesz, że mieszka na placu?...

— Tam mieszkał pan Schneeball, nim eś go pani opuściła, lecz od czasu jak nie jest adwokatem i zbiedniał....

— Zbiedniał! krzyknęła Sara rozpaczliwym głosem. Ty wiesz o tém, a ja jego żona nigdy się o to nie spytałam. Więc on zbiedniał, powiedz?!

Rebeka lekko ruszyła ramionami, potém z mimowolném współczuciem mówiła daléj:

— Słyszałam że go proces bardzo zubożył.

— Proces, proces o mnie, o mój Boże! zawołała Sara, zakrywając sobie oczy rękoma.

— Pójdę, powiedziała dziewczyna, która sama nie wiedziała co mówić, pójdę się dowiedzieć o mieszkanie p. Schneeball.

— Idź, a nagroda cię nie minie, rzekła Sara tamując rozpacz swoją, dopiero gdy służąca wyszła, głośnym wybuchła płaczem, wołając: On zubożał— zubożał; moja to płochość zrobiła z niego żebraka... Gdy po chwili uspokoić się zdołała, zapragnęła opuścić mieszkanie, którego powietrze zdawało się dławić ją, bo uczuła że przebywać w niem tak długo, nie była powinna. Dopiero wyszedłszy na ulicę i odetchnąwszy świeżem powietrzem, znalazła się swobodniejszą, mniéj nieszczęśliwą.

Uwięziony.

Skoro Schneeball odebrał bilecik nieznajomą skreślony ręką, w którym go proszono, ażeby o godzinie piątéj po południu stawił się w wiejskiem mieszkaniu za Henrykowską bramą, pokiwał głową i zapragnął widziéć posłańca, który mu przyniósł te wezwanie tajemne, ale ten już zniknął oddawna. Nasz adwokat nie mógł poznać ręki, która bilecik kreśliła. ani też wiedział o wiejskim domu za Henrykowską bramą, żył bowiem tak odosobniony i zamknięty u siebie, że nie wiedział co się po za granicami miasta dzieje. Wiosna nie zdołała go wywołać na zielone łąki, gdyż był za nadto zagrzebany w papierach, tyczących się jego interesu. Jeżeli się cieszył, ze zbliżającego się lata, to dla tego, że się spodziewał pomyślnego wyroku w sądzie, a nie dla powietrza i woni kwiatów, które w téj porze roku innych ludzi upajają. Zobojętniały na to wszystko co się w około niego działo, miał pierwszą myśl nie posłuchania tego zaproszenia, ale potem powiedział sobie: kto wie, może to ma styczność z moim procesem, więc pójść postanowił.

W tém wpadł do jego mieszkania siostrzeniec jego Dawid, z rozognioném obliczem i z papierem w ręku, wyglądającym na coś urzędowego.

— Otóż jest, mówił, ciskając papier na stół, już bomba pękła— przyszło wezwanie.

— Jakie wezwanie? pytał Schneeball.

— Przed południem wezwanie, po południu więzienie, wołał Dawid zajęty swojemi myślami.

— Któż ma być uwięziony?

— A któż inny jeżeli nie ja, zauważył Dawid, z miną zbyt uszczęśliwioną na taki wypadek.

— Któż by cię mógł uwięzić Dawidzie? pytał niedowierzająco Schneeball.

— Któż jeżeli nie sąd? Sąd kryminalny...

Schneeball zbladł usłyszawszy ten wyraz, sąd kryminalny. Spuścił głowę i żałosnym głosem pytał.

— Co żeś ty zrobił Dawidku, że cię sąd poszukuje? Jakże my teraz Kajfura do kryminału wsadzimy, kiedy ty będziesz uwięziony?

— Dla tego właśnie ja się daję więzić, zawołał tryumfującym głosem Dawid, a jego jaśniejące radością oblicze, mocną stanowiło sprzeczność, z pognębioną twarzą Schneeballa. Ja naprzód a potem Natan Kajfur!

Schneeball wytrzeszczył oczy: Co to ma znaczyć? więc Kajfur dostanie się do kryminału ?

— Bezwątpienia, że się dostanie, zapewnił Dawid wesoło.

Schneeball wyprostował się, jak by urosł jeszcze; podniósł głowę, schwycił Dawida w swoje objęcie i mówił drżącym głosem:

— Tak, Kajfur dostanie się do kryminału przez ciebie, nieprawdaż? Jakże ja cię za taką przysługę wynagrodzić potrafię?

— Co mówisz Absalonie? przerwał mu Dawid. Czy ta sprawa nie stała się już moją, skorom ci powiedział, że się pomszczę na twoich nieprzyjaciołach i prześladowcach. Cóż by się stało z nami biednemi żydami, gdyby interes jednego nie był także interesem drugiego? Dokuczono ci, zdeptano nogami, z a b r a n o c i to, coś miał najdroższego, na to powstali wszyscy twoi krewni i powinowaci, mówiąc: biedni ludzie jesteśmy, nie możemy ci pomódz w żaden inny sposób, jak tylko, że się pomścimy; ja zaś pyszny jestem, że mnie rodzina za narzędzie téj zemsty wybrała.

Schneeball ze wzruszeniem słuchał téj mowy i ściskając rękę siostrzeńca, rzekł:

— Że się jednak dajesz uwięzić, aby wsadzić Kajfura do kryminału, to gorzko i tego bym nigdy nie śmiał po tobie wymagać.

Cóż zaszkodzić może biednemu żydowi, że parę tygodni posiedzi w zamknięciu ?

Nasi wszyscy wiedzieć będą dla czego ja byłem uwięziony, i jakie są przeciwko drugiemu zarzuty. Bynajmniéj to nie zaszkodzi do dalszego prowadzenia interesów.

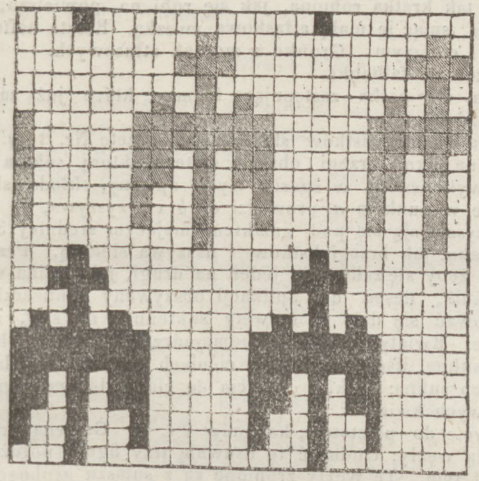
— Raczéj jednak trzeba było iść do sądu i oskarżyć Kajfura że jest lichwiarzem.

— Mógłbym tak postąpić Absalonie, ale nie chciałem. Miałem wstręt zrobić się oskarżycielem Kajfura, który mnie przyjął do swego domu, dał chléb i utrzymanie. Jakimże czołem mogłem pójść powiedziéć: że to łotr, ja zaświadczę. Taki zaś sposób w jaki to ułożyłem, oszczędza mi denuncjacji i mam tę pociechę, że jestem tak więziony jak i on; już więc nie będę sobie robił wyrzutów, żem go zgubił.

— Opowiedz, że mi Dawidku, jakeś to wszystko przygotował? prosił go Schneeball.

Dawid mocno z siebie zadowolniony, zaczął opowiadać:

Dodatek do Zeszytu IV, Kółka Domowego. 1867.



Deseń na ścieg krzyżowy w dwóch kolorach lub w jednym do cieniu na torbę podróżną, poduszkę i t. p.

Objaśnienie tablicy rysunków.

Nr. 1. Krawatka dziérgana, haftowana atłaskiem, węzełkami, sznureczkiem atłaskowym.

Nr. 2. Kołnierzyk z koszulką, któréj forma znajduje się na odwrotnéj stronie (N. 6.) Część która otacza szyję, zrobiona jest z wszywki żaknotowéj lub batystowéj haftowanéj, z otworami do przewlekania aksamitki, wszywka taka zakłada się po obydwóch stronach, przyfastrygowywa i przydzierguje do paska podwójnego żaknotowego, tyle tylko szerszego od wszywki, ile go zostawić potrzeba do wszycia w koszulkę, i tak przyrządzony pasek, przyszywa się do koszulki. Przyszywszy, nawlec gładko aksamitką. Kokarda powinna być z aksamitki szerszéj.

Nr. 3. Rękawek robi się zupełnie jak kołnierzyk, tylko kokarda nie powinna być z aksamitki szerszéj od téj którą się nawleka. (tabl. kroju Nr. 5).

Nr. 4. Rysunek wskazujący dokładnie jak się urządza wszywka do Nru. 2go i 3go.

Nr. 5. Kołnierzyk zrobiony z falbanki haftowanéj w duże zęby, którą się przyszywa do paska mającego szerokości 3 cent: poczem podkłada się aksamitkę, na nią wykłada się zęby, resztę rycina wskazuje.

Nr. 6. Rękawek do kołnierzyka Nru. 5go.

Nr. 7. Forma czépeczka, którego całość i objaśnienie znajdują się w poprzednim poszycie.

Nr. 8. Peplum którego forma na tablicy kroju pod Nrem 1szym.

Nr. 9. Szlak, wyszywany aksamitką wązką, na niéj paciorki białe lub czarne, środkowa część naszywana takiegoż koloru paciorkami jak aksamitka, rozetki i kwiatki jedwabiami. Szlak ten służyć może do różnych przedmiotów, ale najwłaściwiéj do spódniczki pod suknię. Na szafirowym tybecie wyszywając go, można użyć aksamitek czarnych, paciorek mat białych i jedwabiów pomarańczowych lub popielatych w cienie aż do białego. Na materjale fijałkowym, jak np. na półaksamicie w dobrym gatunku, lub także tybecie, pięknie będą wyglądać brzeżne szlaki wyszyte jasną aksamitką tegoż koloru, paciorki czarne. Środek także posiany czarnemi paciorkami; a rozetki i kwiatki fijałkowemi cieniami jedwabiu.

Nr. 10. Wyszycie do sukni dziecinnéj, powiększone zaś przez użycie szerszéj aksamitki, może służyć do dużéj sukni.

Nr. 11. Kołnierzyk z brzeżkiem dzierganym we dwa rzędy, ząbki wycięte *à jour* i w nich kratki. Liść sznureczkiem atłaskowym, gdzie niegdzie zgrubianym, obszyty. Jagódka obhaftowana sznureczkiem, a nasionka na niéj stanowią, punkciki z trzech małych ściegów złożone i z jednego dłuższego.

15 Lutego 1867 r.

Nr. 12. Kołnierzyk batystowy, dziergany krótkim ściegiem, ząbki wewnątrz nie wycinane, i na nich tak kratka robiona, jak się robi na powietrzu, tam zaś gdzie się nitki z sobą przecinają, spiąć je małą atłaskową muszką. Reszta haftowana sznureczkiem atłasowym grubszym i cieńszym. Gronko z muszek atłasowych.

Nr. 13. Brzeżek do falbanki.

Nr. 14. Rozeta do paska zastępująca klamry, które już zaczynają mniéj być w używaniu od téj ozdoby.

Nr. 15. Forma i miara listków składających rozetę Nr. 14ty. Robią się te listki z materjału jaki jest na sukni, brzegi obszyte materją, którą suknia ubrana; a deseniki wyszywane. Listek wykończony w sposób wyżéj opisany, składa się na pół, załamuje do litery *c*, załamanie w punkcie *a*, prowadzi do *b* i przyszywa, co utworzy listek wygięty, takie listki przyszywają się pod guzikiem mającym średnicy 3 centymetry, któren się obciąga materją taką, jak brzegi listków i naszywa sieczką. Przyszywając listki pod guzik, trzeba uważać żeby się zakładały jeden na drugi, jak rycina wskazuje.

Nr. 16. Narożnik, deseń do aplikacji obszywany sznureczkiem lub rzadkiem dziérganiem. Zastosować się daje do serwety sukiennéj na stół, zwiększony, pięknie się wyda na portierze. Kwiaty mogą być pomarańczowe, pąsowe lub morderowe, stosując się do koloru sukna, liście zielone w cieniach koloru angielskiego, vert-anglais. Wszystko z materji lub sukna; żyłki i obszycia do cieniu lub czarnym jedwabiem, zwłaszcza do pomarańczowych kwiatów.

Nr. 17. Obszycie do paletotów, kaftanów i t. p. Główną trudność w zrobieniu tego obszycia stanowią węzły; trudność tę usuwają trzy figury położone pod tymże Nem co obszycie, to jest 17tym. Te węzły zrobione są z sutaszu grubego potrójnie wziętego. Naszycie szklanne składa się z paciorek małych, większych, dużych, z owiesku i kółek dżetowych.

Nr. 18. 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, i *26.* Litery atłaskiem.

Nr. 27. Obszycie z sieczką zwane *grelotowe*. Ozdoba ta nadzwyczaj używana, a przytem kosztowna, w domu z łatwością zrobić się daje. Obszycie pod tym numerem umieszczone robi się w ten sposób: naszyć na sztywny papier wyciągniętą linję sutaszu grubego, przy niéj nafastrygować podług deseniu tu umieszczonego, festony wraz z pentelkami kończącemi je w górze, poczem przymocować jedwabiem festony do linji z sutaszu. Do naszycia użyć trzeba paciorek potrójnéj wielkości i sieczki równo ciętéj. Naszycie, z łatwością podług deseniu uskutecznić się daje.

Nr. 28. Imie Florentyna, sznureczkiem i atłaskiem.

Nr. 29. Centimetry, miara francuzka którą jest szerokość wielu towarów oznaczana, i której my używamy niekiedy w opisach.

Nr. 30, 31, 32, 33, i *34,* przedstawiają ubrania rękawów do sukien, na które materjał używa się taki, jak ubranie całéj sukni; lub też z aksamitnemi wypustkami.

Nr. 35. Brzeżek do falbanki; dziergany, reszta dziurki i krzyżyki lub muszki atłaskowe.

Nr. 36. Litera U atłaskiem i punkcikami.

Nr. 37. Brzeżek do falbanki: dziergany, robiony atłaskiem, dziurkami, krzyżykami i sznureczkiem atłaskowym.

Nr. 38. Brzeg do chustki batystowéj; kwiatki atłaskiem od połowy listka rozdwojonym, listki i gałązki sznureczkiem atłaskowym, kolce ściegiem ościowym; brzeżek stanowi kratka pomiędzy dwoma linjami sznureczka atłaskowego lub dzierganego na grubéj nitce.

Nr. 39. Litery M. D. z ozdobami: brzegi litery D, i dolne części liści zdobiących literę M, są robione atłaskowym haftem. D. zapełnione węzełkami; reszta sznureczkiem atłaskowym.

Nr. 40. Szlak z falbaną karbowaną, do białéj spódnicy. Szlak, wraz z deseniem w zęby, jest haftowany atłaskiem, sznureczkiem zgrubianym na wypukłościach, dziurkami i kratką zapełniającą środki kwiatków; brzegi zębów zdobi wązka wszywka. Gdy szlak wyhaftowany, nafałdować równo skrojoną falbanę w tak drobne regularne zakładki jak są na deseniu, żeby się dały po praniu skarbować. Na téj falbanie przystębnować czy przydziérgać zęby; falbanę z pod zębów wyciąć, obrzucić pozostałą pod zębami gęsto.

Nr. 41. Owad sznureczkiem atłaskowym haftowany, na muślinową krawatkę obszytą brzeżkiem.

Nr. 42. Szlak z paciorek czarnych większych i mniejszych, koła z szklistych. Można go użyć na spódniczkę służącą pod suknie.

Nr. 43. Seniorita aksamitna. Obszycie dżetowe lub z koronki cluny.

Nr. 44. Koszulka z wszywkami.

Nr. 45. Litery C. D. wiązane. C, atłaskiem przedzielanym miejscami: D. kropkami atłaskowemi.

Nr. 46. Litery B. B. wiązane; haft sznureczkiem i punktami atłaskowemi.
Nr. 47 i 48. Litery atłaskiem.

Tablica kroju.

Nr. 1. Peplum. Jeżeli suknia jest z delikatnego materjału, peplum powinien mieć podszewkę. Pasek w któren się wszywa, ma mieć najmniéj 3 cale szerokości.
Fig. 1. Przednia część peplumu.
Fig. 2. Boczna część: można dodać na małą zaszywkę, jeżeli potrzeba do figury.
Fig. 3. Tylna część.
Nr. 2. Fig. 1. Przednia część Seniority aksamitnéj.
Fig. 2. Połowa tyłu.
Fig. 3. Boczek (całość na tablicy rysunku N. 43).
Fig. 4. Epolet, któren może być także i we trzy zęby wycięty.
Nr. 3. Fig. 1. Połowa przodu koszulki muślinowéj z wszywkami.
Fig. 2. Połowa tyłu.
Fig. 3. Połowa rękawa (całość na tabl. rys. N. 44).
Nr. 4. Fig. 1. Połowa koszulki *chemisette* zwanéj, do sukni wyciętéj dla zrobienia toalety mniéj strojną. W miejscach gdzie jest kratka dają się wszywki haftowane lub z cluny podwleczone odpowiednim kolorem.
Fig. 2. Mankiet do rękawów bufowanych.
Nr. 5. Fig. 1. Mankiet (na tablicy rysunków N. 3).
Fig. 2. Połowa rękawa do którego się mankiet przyszywa.
Nr. 6. Chusteczka do któréj się przyszywa pasek lub kołnierzyk. Daje się tu dla tego, ta forma, że żaden kołnierzyk bez dobréj formy chusteczki kształtnie leżéć nie może.
Fig. 1. Połowa przodu.
Fig. 2. Połowa tyłu.

O UBIORACH.

Paryż dnia 2 Lutego.

Śniegu więcéj niż zwykle spadło w Paryżu téj zimy, i sprowadziło na bulwary, sanki, podziwiane przez wszystkich przechodniów. Widok nawet samego śniegu jest osobliwością dla wielu napełniających miasto cudzoziemców, przybyłych ze stref południowych. Śnieg pada! wołają do Brazylijczyka i ten zbiega na ulicę ciekawy przyjrzeć się białym płatkom, których nigdy w życiu nie widział. Ślizganie jest ulubioną, jak wiadomo zabawką Paryżan. Damy produkują prześliczne zimowe stroje, złożone z aksamitów i futer kosztownych. W tym jednak roku nadeszła z Londynu wiadomość, ochłodziła nieco zapał francuzki do ślizgania. W Regent's park ślizgało się wielu członków klubu *łyżwowych*—lód na jeziorze zdawał się zupełnie mocny i pokrywał się coraz bardziéj napływającemi ludźmi, mimo że policja, ile mogła, tłok wstrzymywała. W tem dało się słyszeć złowrogie trzeszczenie: odpowiedział mu okrzyk kobiet będących na wybrzeżu. Rozpierzchają się łyżwiarze, jeden z nich upada, a drudzy potykając się o niego, tracą także równowagę. Zamieszanie powiększa jeszcze niebezpieczeństwo, lód się załamuje i pomimo wszelkich usiłowań sto osób utraciło życie.

Więc Paryżanki zmiarkowały, że lepiéj odwiedzać tworzący się pałac wystawy, ale i tam był wypadek. Dwa pawilony tylko co wzniesione zawaliły się, że jednak nie było żadnego nieszczęścia, rzecz już prawie zapomniana i przechadzki w tę stronę daléj się prowadzą. Na taką przechadzkę suknia jest zawsze krótka, na bale zaś i wszelkie przyjęcia w salonie niepomiernie długa z tyłu i bez fałdów u góry. Krynolina niknie coraz bardziéj, zastępuje ją skrochmalona spódnica, więc jest trudność nie mała aby

chodzić z wdziękiem i nie splątać się w tak powłóczystą suknię. Staniki krótkie, wycięte zawsze w kanty, okrągło wygorsowanych prawie nie widać, jeżeli zaś zachodzą pod szyję, to tylko na ramionach, a na przodzie i z tyłu są mocno roztwarte.

Paski i naszyjniki wielką grają rolę w strojniejszych ubiorach, naśladują bowiem paciorki, tak jak je noszą murzynki, okręcone kilka razy koło szyi i coraz to dłuższe zakreślające festony. Modne panie naśladują niewolnice i paski *à l'esclave* należą do najstrojniejszych. Opasują one nietylko figurę, ale się zwieszają w długich bąbelkach na około. I tak: są tak zwane *szmaragdowe* z zielonego kryształu przeplatanego złotem, do tego kładzie się naszyjnik i kolczyki odpowiednie. Pas wschodni, z pereł białych, które wielka pani może mieć prawdziwe. Pas *Najada* z białego kryształu, przypominającego kształtem krople wody. Pas *Indyjski* z granatów, *Peruwiański* z nadbaltyckiego bursztynu. Bursztyn bardzo używany w ozdobach i szczególniéj przy sukniach białych atłasowych, przepysznie wygląda. Uważaliśmy taką suknię białą w któréj bryt przedni był z atłasu blado-żółtego, tunika z angielskiéj koronki roztwierała się na tym brycie, od którego w około całego dołu, szło podobnież słomkowego koloru garnirowanie, pasek zaś, naszyjnik i ubranie na głowę było z bursztynów. Druga suknia była z popielatego jedwabnego tiulu, z którego sute bufki idące w około spódnicy, przepinały rulony z takiegoż koloru atłasu. Między bufami tiulowemi jako też na staniku i we włosach, były rozrucone róże. Inna suknia podobnież marszczona w bufy u dołu, była z krepy białéj na niebieskiéj jedwabnéj spódnicy. Rulony z niebieskiego atłasu oddzielały buffy. Pasek i naszyjnik były także z atłasu niebieskiego, naszyte perełkami. Naszyjniki bowiem bywają całe atłasowe, lub aksamitne, z naszyciem srebra, złota lub pereł. Naszyjnik zwany kanonickim jest z aksamitu czarnego, na nim się zwiesza duży krzyż z tegoż samego materjału, wszystko naszyte perłami białemi.

Widzieliśmy ubranie sukni wełnianéj, które polecić możemy naszym czytelniczkom. Suknia ta była jednostajnego koloru i gładka, szlak zaś turecki naszyty był u szyi i pasa w kształcie naszyjnika, z którego szły na dół wisiorki dłuższe i krótsze na przemiany, zakończone grelotkami; to samo naszycie znajdowało się na szwie górnym rękawów, u paska zaś była jedna linja na szwie, a druga niżéj spadająca w kształcie festonu i od tego dopiero szły wisiorki.

Probują także robić do tańca suknie tak krótkie, żeby tylko z tyłu ziemi sięgały, z przodu zaś dozwalały widzieć nożkę, ale ta roztropna moda nie została jeszcze powszechnie przyjętą.

Dla dziewczynek robią najwięcéj sukienki o dwóch spódnicach, dla chłopczyków majtki sukienne obszywają astrachanem, zarówno i paletociki.

Mało przygotowują ubrań na głowę; zostawia się to każdemu do gustu, wpiąć po uczesaniu kwiat, koronkę, lub perły; piór prawie na ten cel nie używają. Opaski z długiemi bąbelkami kryształowemi spadającemi na czoło są modne, ale nie zawsze do twarzy. Młode osoby opasują kok jasnego koloru aksamitką, naszywaną perełkami lub złotemi gwoździkami nabijaną. Końce téj aksamitki związanéj na kokardę spadają z jednego boku.

M. D.



KÓŁKO DOMOWE

Marzcc. 1867r.

